№ 46. Warszawa, dnia 3 (15) Listopada 1890 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. Na Prowincyi rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. We Lwowie kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. W Krakowie kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. W Poznaniu kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: Emil Skiwski w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

NIE KOCHAJ.

Kochałam kwiatek w dolinie,
Lecz umarł, listki swe zwinął,
Od srebrnej chmurki co płynie
Cień przemknął jarem i minął —
I nam tu żyć,
Jak kwiatkom dzień,
By wdal się skryć,
Jak cień!

* * *

Nie kochaj! umrzeć boleśnie,
Gdy z drogich oczu łzy płyną,
Jak kwiat odkwitnij w półweśnie
Przemknij, jak cień nad doliną,
Umiera kwiat,
Nie wrócić strat...
Mija jak cień,
Bez brzmień...

* * *

Jak w rosach róża młodzieńcza
Połyska w perły, w topazy,
Tak miłość w łzy się otęcza,
Choć szczęścia stwarza obrazy —
Im także trwać
Niedłużej mgnień,
By w mgłę się zwiać,
Jak cień...

* * *

Nie kochaj! sny, co ci płoną
Różowem światłem i złotem,
Z najlżejszem tchnieniem przewioną,
A potem... Cóż będzie potem?
Rozkwita kwiat —
Nie wrócić strat...
Minął jak cień,
Bez brzmień...

Adela Konieczna.

Z TYGODNIA.

Gęś świętomarcińska nie wywróżyła nic. Była szara, tajemnicza, zagadkowa. Kto z niej wywnioskuje, że zima może być sroga albo łagodna, ten się dopuści mimowolnej omyłki, bo, powtarzam, kość gęsi milczała. To znaczy, że nawet i gęsi lubią się przy schyłku „cywilizacyjnego" stulecia okrywać płaszczykiem zagadkowości i że o zdecydowane charaktery coraz trudniej.

Są tacy, których to milczenie gęsi martwi, bo od lat wielu przywykli radzić się prognostyków, wierząc im tradycyjnie. My jednak będziemy spokojni. Biała kość gęsi niezawsze wróży tęgie mrozy, szara i bezbarwna nie przepowiada łagodnej zimy. Zresztą tak się już wszystko w naturze pogmatwało, że w chaosie wniosków, wróżb i przepowiedni to tylko na istotną prawdę wygląda, że co ma być, to będzie.

Prawdą też jest, że wilgotna i błotna jesień przeciąga się nadmiarę, że św. Marcin na białym koniu nie przyjechał, że muzyki mamy sporo a rautów wcale, że teatr Wielki przerabia się, rozszerza, przygotowuje do ponoworocznej roboty i że emigracya przybrała prąd powrotny, spotkawszy na granicy mur, którego głową przebić nie można.

Ta sprawa, znaczenia bardzo doniosłego w bycie społeczeństwa, poczyna się zwolna wyczerpywać. Coraz więcej jest takich, którzy przyszłemu swemu losowi, tak lekkomyślnie wybranemu, zajrzeli w oczy. Jedni cofnęli się od granicy, inni dotarli aż do portu, jeszcze inni wracają z owej mlekiem i miodem płynącej Brazylii, a wszyscy oni zaklinają braci, aby się na tę zwodniczą wędrówkę nie puszczali.

Emigrant, znalazłszy się za granicą, na łasce agentów, jest już obłupiony ze wszystkiego tak dalece, że choćby chciał wrócić, nie ma za co. To już prawdziwy niewolnik w rękach rozbójniczych wyzyskiwaczy.

Widok morza przeraża go, ale już zapóźno! Musi wejść na pokład statku, bo go tam pędzą przemocą, bo droga powrotna w ubóstwie jego jest dlań zamknięta. Jest biedny, obdarty, nie wie gdzie się obrócić, a tam, w domu, wszystko sprzedał, wszystko oddał wyzyskiwaczom brodatym, o spojrzeniach sępa i nosach krogulczych. Pocóż ma wrócić? Chyba tylko na pośmiewisko ludzkie, na gorszą biedę, na nędzę, której jeszcze nie zaznał.

Redakcya „Kuryera Warszawskiego" wysłała aż do Brazylii p. Adolfa Dygasińskiego, aby zbadał naocznie cały przebieg sprawy emigracyjnej. W tej chwili wysłaniec ten buja się na burzliwych o tej

porze falach oceanu, unoszony przez okręt przewozowy. Na statku tym gnieżdżą się i roją wychodźcy, naładowani bez liczby, osłupiali, przerażeni nieznanym sobie widokiem fal i bałwanów, potrącani przez służbę, niepojmujący co się z nimi dzieje. Płynie to wszystko ku krainie nieznanej, która ma być rajem ziemskim w ich pojęciu, która jest jednak w rzeczywistości ziemią strapienia dla tych, co się tam pierwej dostali. Niektórzy z nich już powrócili, niosąc między lud hiobowe wieści. To mu oczy otwiera, to przywiązuje nanowo do tego zagonu, który już tak skwapliwie rzucić chciał.

Pan Dygasiński nadesłał już z drogi parę korespondencyj, obrazowo malujących położenie wychodźców. Opisy mają charakter anegdotyczny i nie zdają się stać na wysokości zadania. Może spełnienie misyi chybi celu i dostarczy tylko piśmiennictwu szkiców, wykonanych artystycznie. Na tem chyba nie dosyć...

O liczbie wyszłych z kraju amatorów Brazylii różne chodzą wieści: jedni naznaczają ją na 100,000, inni twierdzą, że jest trzykroć większa. Teraz jednak jeszcze nic pewnego pod tym względem wiedzieć nie można. Władza zabrała się w ostatnich czasach do położenia tamy złemu i do obliczenia jego skutków, a obie te roboty dopiero mogą przynieść rezultaty pewne. Gorączka emigracyjna słabnie, prawda wyłania się coraz jaśniej przed oczami ludu, który też przestaje okrywać podżegaczy tajemnicą, zrozumiawszy, że ciągną oni zyski z nieszczęść ludzkich. Są-to prawie wyłącznie Niemcy, posługujący się współudziałem Żydów i różnych mętów społecznych.

W sprawie emigracyjnej odezwały się w dziwny sposób niektóre organa pruskie. Rząd tamtejszy dlatego podobno nie chce się mieszać do niej, że szanuje swobodę ruchu tych, co emigrować pragną. Poszanowanie to swobody sięga aż tak daleko, że żandarmi nie pytają wychodźców o pasporta. Jednocześnie z całą surowością kładzie się tamę swobodzie ludności nadgranicznej, która szuka *chwilowego* zarobku w państwie niezachwianej sprawiedliwości. Jednocześnie zawraca się też podróżnych, którzy wprawdzie pasporta mają, ale zapomnieli się postarać o wizy konsularne...jeżeli tylko nie są emigrantami. A tak „bojaźń Boża" dyktuje kochanym sąsiadom naszym zasadę obosieczną, bardzo wprawdzie kłamliwą, ale i bardzo w pewnych przypadkach wygodną.

Na bruku warszawskim agitowała się przez parę tygodni kwestya zawiązania spółki elektro-technicznej, która jednakże do skutku przyjść nie mogła, dla wiekuistego braku pieniędzy. Na ten interes potrzeba 300,000 rs., a zebrano zaledwie kilkadziesiąt tysięcy. Ponieważ Spółka nie będzie ani teatrzykiem, ani kawiarnią, ani ogródkiem, ani hecą, więc nasi kapitaliści słyszeć o niej nie chcą. Usłyszą o niej zato Francuzi albo Niemcy i skończy się na tem, że Warszawa dostanie od obcych to, coby z własnym zyskiem mieć mogła z rąk swoich.

Ze Zwierzyńcem słychać źle. Biedny jest, nie ma czem karmić swoich zwierząt i nie wie, gdzie mu się wypadnie ulokować. Przytem sprawa jego likwidacyi poczyna się wikłać. Pan Fuchs z Częstochowy w odezwie *urbi et orbi* zawiadamia, że do muzeum etnograficznego, istniejącego przy Zwierzyńcu, ofiarował niegdyś zbroję japońską, łuk, strzały, dzidę i t. p., w przekonaniu, że to czyni na rzecz dobra publicznego. A teraz miałoby to być sprzedane przez licytacyą? Pan Fuchs dziwi się takiemu obrotowi rzeczy i oświadcza, że pragnie odzyskać to co ofiarował, skoro cel ofiary ma być zniweczony w taki sposób. Zapewne i inni fundatorzy muzeum etnograficznego pójdą za przykładem p. Fuchsa, który bardzo słusznie protestuje przeciw zamiarowi przeniesienia zbiorów muzealnych z Bagateli na... Pociejów.

Ta projektowana Spółka elektro-techniczna i ten... przegospodarowany Zwierzyniec, świadczą bardzo smutnie o pożytku działania u nas w myśl zasady *viribus unitis*. A przecież jest-to zasada, której zostosowanie gdzieindziej przynosi potężne rezultaty! Że my sobie rady z nią dać nie możemy, to już jest winą wszystkich razem i każdego zosobna. Cierpieliśmy zawsze na tę chorobę pańskości, która nam nie pozwalała chadzać gromadą. Jest-to także winą waszą — niedobre moje czytelniczki! Przed miesiącem, kiedym przed wami stanął tutaj poraz pierwszy, oświadczyłem całą gotowość przyjęcia na siebie roli pośrednika... Pisujcie, panie, dzielcie się z redakcyą kwestyami i pomysłami — każdy wasz liścik przyjęty będzie skwapliwie, każde zapytanie zyska natychmiastową odpowiedź, a tym sposobem między gromadką redakcyjną Tygodnika i wielką gromadą jego czytelniczek wytworzy się nić sympatyczna, nawiązana na wspólnem poczuciu spraw społecznych i dobra publicznego.

Dotąd nie odebraliśmy ani jednego takiego listu!

Maryusz.

DOKĄD DĄŻYMY?...

Idziemy naprzód, ciągle naprzód!... I słusznie, ruch jest życiem, wszystko więc, co żyje, musi ulegać jego niezłomnym prawom; potrzeba jednak, aby ten ruch był prawidłowy, równomierny, na pewnym systemacie oparty, inaczej — nie dziś to jutro — zagrozi wywrotem. Od czasu jak nasze prababki kądziel przędły, upłynęło lat stosunkowo niewiele, a jednak co za zmiana w poglądach u kobiety i w jej posłannictwie społecznem!

Zda się że wieki dzielą nas od tej pory, kiedy to pani domu, jak ślimak w skorupie, zamknięta w czterech ścianach, o Bożym świecie nie wiedząc, pilnowała dzieci, gospodarstwa i sług; mało kto oceni dziś jej pracę, a gotowiśmy wyrzec, że one wszystkie niegdyś były pasożytami, niepotrzebnym balastem, kłopotem.

Teoryom atawizmu kłam zadając, cudowne jakieś wpływy z niekształtnej poczwarki owych czasów wytworzyły pięknego współczesnego nam motyla; poczekajmy trochę, jeszcze dziesiętek lat, może więcej, a nie zostanie w nim ani śladów duchowego pierwiastku prababek. Wszystko się składa na to, aby je zatrzeć, bo nowym czasom nowych potrzeba ludzi, rzekomy postęp ruguje pojęcia, tak zwane przesądy, które niedawno jeszcze były najświętszem prawem, czy dobrze i słusznie? okaże przyszłość.

Otóż śmiemy twierdzić, że odnośnie do kobiet, cała ta przemiana odbywa się w nazbyt radykalny sposób — wytworzyła ją potrzeba chwili i z brutalnością bezwzględną, niepomna jutra, wszystko z gruntu wywraca; należałoby koniecznie stawić jej czoło, całemi siłami powstrzymać prąd, który zadaleko unieść nas może, gdyż ciągnie w przepaść rodzinę.

Chleba, chleba szukajmy, zdobywajmy chleb! oto jest dzisiaj nasze kobiece hasło — olbrzymią armią wyruszyłyśmy w pole, aby walczyć o byt, o marny chleba kawałek, a poza nim, jak zwierzęta, nie widzimy nic zgoła. Jednostronność poglądu przeradza się w jakąś cząstkową ślepotę, zasłaniającą wszystkie inne cele, inne żądania, a przecież istnieją one i teraz, jak istniały dawniej. Sfera naszych ideałów zacieśnia się coraz bardziej, jedyną dążnością staje się osiągnięcie jaknajwyższej normy zarobku; dostatek, zdobyty własnemi siłami, to dziś marzenie prawie każdej.

A więc tylko pieniądz?

Niesprawiedliwością byłoby twierdzić, że on jest celem — tak daleko jeszcześmy nie zaszły, złe tkwi już jednak w samym fakcie, że ten właśnie pieniądz stał się wyłącznym środkiem do osiągnięcia celu naszych marzeń. Ty, matko zabiegła i troskliwa, wybierając córkom swoim *fachy*, zaledwie dziećmi wyrastają z pieluch, popełniasz ciężki błąd — na zasadzie fałszywego rachunku wychowujesz te przyszłe robotnice, kładziesz im w głowę fałszywe teorye, obałamucasz świetnemi widokami. Dom rodzicielski nie jest im miły, myślą tylko o tem, aby jaknajprędzej go opuścić, bo tylko tam, pomiędzy ludźmi, czeka je przyszłość pomyślniejsza, zobaczą komfort, zarobią na modne i szykowne ubranie.

Urosły dziewczęta — jedną po drugiej do specyalności wdrożyłaś, ani pytając, o ile zapas sił wystarcza, o ile fach pogodzi się ze zdaniem — z chciwością lichwiarza obliczasz korzyści, jakie córki twoje osiągnąć mogą, i zdaje ci się, że zrobiłaś wszystko, o los ich jesteś spokojna.

I oto znów zostałaś w domu sama, niby kopciuszek, którego światem kuchnia i komin; — w tej właśnie kuchni i przy tym kominie powinna być kolejno z tobą każda z twoich córek i nie w świat je wszystkie rzucać, niby pisklęta wytrącone z gniazda, ale z gniazdem oswajać, by ukochały ten mały światek, będący źródłem wielkich radości i rozsadnikiem szczęścia.

Wytworzymy falangę doktorek, buchalterek, kasyerek, nieprzeliczoną moc malarek, hafciarek, koronczarek, szwaczek i modystek, tłumy dziewcząt pójdą pomiędzy ludzi, by nauczać cudze dziatki tego, czego nie umieją same, bez zamiłowania do pedagogii, bez najelementarniejszego pojęcia o jej zadaniach. Któż pozostanie w domu, aby ogniska rodzinnego pilnować, aby strzedz tradycyi, przechowywać dawne cnoty?

Ten fach bez nazwy utracił dzisiaj swoje znaczenie, albowiem korzyści dotykalnych nie przynosi, niemniej jednak pozostał świętym.

Nie jest on specyalnością, a dziś przecież musimy we wszystkiem się specyalizować, czyż więc go wyrzucimy za okno jak śmiecie, zamiast przechować niby relikwią? A gospodarstwo domowe (czytujemy przecież ekonomią)? czy i ono także nic nie jest warte? Wie z nas przecież każda, iż chcąc robić koronki, obuwie i t. p., trzeba się tego uczyć przez pewien przeciąg czasu, lecz gospodarstwo? cóż znowu! od tego mamy sługi, a rozkazywać łatwa rzecz; byle tylko mieć pieniądze, któżby sobie głowę łamał!

U Niemców, gdy w rodzinie średniej klasy mają kilka córek, matka zostawia sobie do pomocy jedną, inne, przysposobione do tego potrosze, w zamożniejszych domach gospodarską praktykę odbywają; kuchnia, śpiżarnia, dozór nad praniem i całością bielizny, wszystkiego przyszła gosposia dotknąć się jest zmuszona, aby, objąwszy później ster gospodar-

stwa u siebie, nie opłacała haraczu strat i szkód, jakie wypływają z niezdolności i braku wprawy.

W kwestyi pracy zadomowej kobiet-mężatek nie może być dwóch zdań, wszyscy na jedno się godzą, że przynosi ono więcej krzywdy niż korzyści, nietylko ekonomicznej, lecz, co najważniejsza, moralnej.

Dom bez gospodyni jest chaosem, piekielnym jakimś młynem, w którym wytrzymać trudno: drobne szacherki sług, kłótnie i klątwy, macosze traktowanie drobiazgu, zostawionego pod ich dozorem, lub, ściśle mówiąc, rzuconego im na pastwę, oto zlekka naszkicowany obrazek rodziny, której założyciele nie widzieli pomiędzy sobą praw i obowiązków.

Gdy w jakiejkolwiek maszynie popsuje się drobne i zpozoru małoznaczące kółeczko, musi szwankować całość; porozrzucawszy kółka najprostszej, a tak subtelnie skombinowanej maszyny społecznej, jaką jest rodzina, chcielibyśmy ze społeczeństwem dojść do ładu, wychować mu synów, podtrzymać fundamenta rozwoju fizycznego i duchowego...

Czyste niepodobieństwo! Karmione mlekiem obcej piersi, wychowane szorstką, najemną dłonią, nieutulone matczynem ramieniem, dziecię wyrasta w warunkach wprost przeciwnych jego naturze, niedziw, że, wyrodzone fizycznie i duchowo, staje się patologicznym okazem. Ile takich okazów spotykamy w ostatnich czasach, niechaj zaświadczą fakta z kryminalistyki społecznej, nie będzie to wszakże dość kompletny rachunek, bo echo znacznej części drobniejszych przestępstw nie wychodzi poza obręb domu: małe złodziejstwa, oszukaństwa, fałszerstwa i tym podobne występki uchylają się zpod statystycznej kontroli.

Że tego rodzaju wypadki trafiają się nietylko w rodzinach, których główna przedstawicielka, pogardziwszy drobnemi trudami, ponieważ zarobku nie dają, śpieszy do fabryki lub sklepu, któżby śmiał dowodzić. Każdy jednak przyzna, że troskliwa matka łatwo dostrzeże wszelką złą skłonność i sama, chociażby najmniej umysłowo rozwinięta, że nie mówimy tu już o światlejszych, sercem drogę ratunku odnajdzie i usunie dziecko znad przepaści i błędów.

Jakaż więc konkluzya? Czy pędzić dalej bez namysłu, przez naśladownictwo, i pchając się przemocą do fachów, psuć powodzenie tym, które już się czegoś dobiły—czy objąć posterunek najszczytniejszy i najszlachetniejszy, a tak lekceważony?

Biblijna Marta jest pięknym obrazem kobiety cichej, oddanej domowi i obowiązkom, a obowiązki te stokroć ważniejsze niż wszelka specyalność z zakresu rzemiosł, nauk i sztuk, bo na ich spełnieniu gruntują się szczęście rodziny, zdrowie i równowaga przyszłych pokoleń.

Ukochanie domu, zżycie się z nim, niech będzie naszym ideałem — pierwszego i drugiego nie dadzą nam ani sklep, ani żadna praca fabryczna — zyskamy je tylko na dawnem stanowisku — przy kądzieli.

Emancypujmy się więc!...

Karolina Szaniawska.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie.)

Anielcia, gdy jej powiedziano, że ojciec wzrok odzyskał, zawołała z uniesieniem: cud! cud! lecz lekarz, który operacyi dokonał, rzekł, że takie cuda dzieją się niemal codzień w szpitalach i klinikach — i dodał, że co jest nadzwyczajnego w tym wypadku, to to mianowicie, że pozwolono biednemu człowiekowi tak długo znosić ciężkie kalectwo i że przez tyle czasu pozostawiono go bez ratunku.

Pan Ludwik niejeden szczegół sobie przypomniał teraz, niejedną okoliczność, na którą dawniej uwagi nie zwracał. Pan Hieronim sprowadzał mu różnych jakoby lekarzy, którzy definiowali, że cierpienie jest nieuleczalne i że kuracya może jeszcze gorsze następstwa sprowadzić, w ostatnim znów czasie inny przyjaciel, p. Mieczysław, także leczenie uważał za bardzo ryzykowne, a aczkolwiek nie odradzał wprost, jednak namawiał, żeby nie śpieszyć i odłożyć na później. To wszystko wyjaśniło się teraz panu Ludwikowi, i namawianie do udzielania plenipotencyi generalnej, i rzekoma konieczność sprzedaży lasu, i inne wydatki nadzwyczajne i odsuwanie Kalińkiego—wszystko stało się jasnem i zrozumiałem.

— Tyś moja wybawicielka i opiekunka — mówił do córki, — tobie teraz wszystko zawdzięczam.

— Nie mam innej zasługi — odrzekła, — nad szczere pragnienie ratowania cię, ojcze, ale moje najlepsze chęci nie mogłyby nic zdziałać, wobec przeszkód ze strony... tamtych. Sama jedna nicbym nie mogła poradzić, gdyby nie panowie Kalińscy. Młodszy zachęcił mnie, natchnął nadzieją, że można ojcu światło przywrócić, starszy o fundusze na to się postarał. Musieliśmy uciec się do podstępu, bo, biedny ojcze, byłeś tak oplątany, żeś już i energią i wolę własną utracił. Ojciec tak wierzył temu panu... Winterblumowi, że chciał nawet...

— A proszę cię, Anielciu, nie wspominaj już o tem... Wstyd mi, żem się dał tak obałamucić szkaradnie... No, moje dziecko, wykreślmy go z naszej pamięci nazawsze. Wróćmy do domu, ruina tam być musi i spustoszenie.

— Choćby nawet kamień na kamieniu nie został, nie upadniemy jednak, będziemy pracowali. Bóg da siły. Zresztą, ojczulku drogi, tak źle jak sądzisz nie jest.

— Alboż ty się znasz na tych sprawach, moje dziecko?

— Ja nie, ale pan Kaliński się zna, a jestem z nim w ciągłej korespondencyi. Wczoraj list otrzymałam od niego.

— I cóż donosi?

— Ciekawe rzeczy. Panowie tamci chcieli wyprzedać wszystko z folwarku, ale pan Kaliński przewidział i kazał ludziom pilnować, aby ani jednej słomki nikt się nie ważył wziąć. Pomimo gniewu wuja Hieronima, ludzie to polecenie wypełnili, powołując się na rozkaz ojca.

— Na mój? nie wiedziałem przecież o niczem.

— Pan Kaliński to zrobił, a sam odjechał pod jakimś pretekstem. Gdy po dwóch tygodniach powrócił, nie zastał już ani wuja Hieronima, ani naszego gościa.

— Co?

— Wyprowadzili się obadwaj z Magdzina... wuj Hieronim dzierżawę jakąś wziął, a tamten pan czmychnął w świat... uciekł, bo zmiarkował, że Kaliński wiadomości o nim zbierał. To, proszę ojca, jak się pokazało, oszust był, kryminalista... zresztą dowie się ojciec od Kalińskiego.

— I ja takiemu człowiekowi chciałem powierzyć twoję przyszłość, twój los, to okropna rzecz!

— Niech ojciec o tem nie myśli... niebezpieczeństwo usunięte, minęło.

Daremnie siliłby się ktoś opisać wrażenia, jakich doznawał pan Ludwik. Świat się przed nim otworzył, ponętny, piękny, skąpany w blaskach, wspaniały. Wszystkie cuda przyrody, umarłe przez tak długi czas dla niego, zmartwychwstały teraz i stanęły przed jego oczami w całym blasku i uroku.

A ta córka, którą dzieckiem znał tylko, przedstawiła mu się jako piękny, rozwijający się kwiat, jako żywy obraz tej, którą niegdyś kochał nad życie. Nic nie sprawiało mu takiej rozkoszy jak to, że nareszcie córkę widzieć może. Kochał ją zawsze, teraz, zobaczywszy, pokochał bardziej, niż kiedykolwiek. Uczuł w sobie budzące się siły, gotów był do pracy, do walki z losem, z niepowodzeniem.

Kiedy już odjeżdżali z Warszawy, przyszedł, aby ich pożegnać, Adaś Kaliński.

Anielcia spojrzała na ojca, a w oczach jej można było wyczytać niemą prośbę.

Zrozumiał ją pan Ludwik i, wyciągając rękę do młodego człowieka, rzekł:

— Żegnamy pana tutaj, w nadziei, że go powitamy w Magdzinie...

— Powitamy serdecznie — dodała Anielcia, podając mu rękę.

Adaś zdobył się na odwagę, rączkę tę ujął i do ust przycisnął.

Ciotka Józefa łzami się zalała, ujrzawszy pana Ludwika i Anielcię. Ona nie należała do żadnych machinacyj, wierzyła wszystkim, a więc i panu Hieronimowi i gościowi owemu, przekonana, że każdy w najlepszej wierze i najszczerszych intencyach działa. W gołębiem swojem sercu nie przypuszczała, że istnieją na świecie podłość, egoizm, chciwość, nie zastanawiała się nawet nad tem. Rządziła domem ociemniałego kuzyna, rządziła poswojemu, uczciwie, starając się, aby było jaknajwięcej drobiu, nabiału, żeby była pełna spiżarnia, dobre obiady i przysmaczki do stołu. Poza tę granicę umysł jej nie wybiegał. Ujrzawszy pana Ludwika widzącym, gotowa była uznawać w tem cud, gotowa przypisać go swoim modlitwom gorącym. Rzuciła mu się na szyję, winszowała ze łzami.

Kaliński na powitanie rękę wyciągnął, ale pan Ludwik nie dotknął jej, lecz go w objęcia pochwycił i ucałował, mówiąc.

— Tyś mój jedyny przyjaciel, brat, zbawca! Czem wynagrodzę ci tę przychylność, jakąś mi w nieszczęściu okazał?

— Już jestem za nią wynagrodzony aż nadto — odrzekł stary — tem, żeś mnie pan przyjacielem nazwał, całe życie pracowałem na to... Czeka nas, panie, dużo roboty, będziemy musieli pracować ciężko, oszczędzać, żeby wszystkie szczerby naprawić, żeby majątek ocalić i pannie Anieli przyszłość zabezpieczyć.

Uśmiechnęła się na to Anielcia.

— Nie bójcie się o mnie — rzekła, — moja przyszłość zabezpieczona.

— Co? sukcesya na panią spadła, czy może wygrana na loteryi? — zapytał Kaliński.

— Może... może... ach, dziś jeszcze mówić o tem zawcześnie. Czy pamiętasz, ojczulku, jak czytałam ci biblią w ogrodzie, pod staremi lipami?

— Dlaczego o to pytasz?

— A pamiętasz ten wiersz: „wspomnij, o Panie! że wiatrem jest żywot mój, i nie wróci się oko moje, aby widziało rzeczy dobre." Wspomniał Pan, i dał wrócić oczom twym i jeszcze one rzeczy dobre zobaczą.

— A pamiętasz, Anielciu — rzekł ojciec — jakeś czytała:

„Myślałam sobie, gdyby to skowronki
„Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,
„Poszłabym z niemi i tylko z tej góry
„Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknąć,
„Kwiat niezabudki, a potem za chmury
„Lecieć wysoko, wysoko i zniknąć..."

— Pamiętam.

— Otóż ja ci nie dam zniknąć, moja jedyna... Gdzie cię piórka miłości i losów uniosą, pójdę za tobą i nie rozdzielę się z tobą. Panie Kaliński, napisz do Adasia, żeby przyjechał do nas...

KONIEC.

POLYHYMNIA.

III.

Razem z jesienią rozpoczyna się w Warszawie coś, co nazywa się— dla niektórych odstraszająco — sezonem koncertowym. Jest-to jeden z podrzędnych oddziałów wielkiej pory, najdłuższej w roku i najżywotniejszej dla kupców, restauratorów, fryzyerów i... o zgrozo, co za zestawienie!... dla muzyków.

Dziwicie się może, odczytując te wyrazy: restauracya i muzyka, bezpośrednio po sobie następujące; jakim sposobem mogę je kojarzyć, ja, muzyk zapamiętały? Po bliższem wszakże zestawieniu zgodzicie się wszyscy na jedno zdanie, a mianowicie, że: nigdzie muzyka nie chodzi w tak wysokim stopniu na posługi kuchenne, jak w Warszawie.

Przejdźcie się tylko po mieście, zatrzymując się nieco przed restauracyami i bawaryami. Wśród gwaru podniesionych głosów, wśród wołań kelnerek: „dwa piwa, trzy wódki, cztery kotlety!" i t. d. rozlega się dźwięk tłuczonego fortepianu i skrobanych skrzypiec.

Harmider mieszających się głosów wraz z akordami mieszanych instrumentów ma w sobie istotnie coś odrębnego. Są ludzie niemogący inaczej zaspakajać pragnienia i głodu, jak tylko wśród takiego właśnie hałasu. Jest to ostra przyprawa, dodająca smaku i podniecająca apetyt.

Inni znów przychodzą do knajpki na piwo, cygaro i swobodną z towarzyszami rozmowę, a nie potrafią prowadzić tej ostatniej, jeżeli uszu ich nie łaskocze melodya polki lub walca. Tem się więc tłómaczyć daje to braterstwo garkuchni z muzyką.

Nie łudźmy się jednak, sądząc, aby sztuka zyskiwała coś na tych podrzędnych produkcyach, aby się też—jak błędnie utrzymują niektórzy—popularyzowała.

Przedewszystkiem obowiązkiem wynajętych grajków jest — wykonywanie głównie utworów na czasie, czyli w modzie będących. Ponieważ zaś nie było jeszcze wypadku, aby utwory Mozarta lub Szopena były modnemi, przeto konsumenci piwa mają sposobność zaznajamiania się z melodyami operetek. Znaczy to tyle, co wyrabianie sobie gustu do malarstwa na karykaturach pism tak zwanych humorystycznych.

Nikt więc z gości restauracyjnych zamiłowania do muzyki nie nabierze, przeciwnie — uważa ją za coś podrzędnego i dziwi się, że mogą być tacy szaleńcy, którzy chodzą na *jakieś* koncerty, do sali pełnej wprawdzie krzeseł, ale zato nie posiadającej ani stolika, ani bufetu.

— Siedzieć cicho, nic nie jeść i nie pić, ani też palić, a słuchać, jak tam ktoś wygrywa niezrozumiałe termedye, toć to trzeba być obranym z rozumu, *panie dobrodzieju* — mówi mi raz pewien stały gość zpod którejś „Gwiazdy."

— Mamy tyle muzyki — mówi drugi — a tak doskonałej, że niech się tam schowają artyści! Bo jak mi zagrają fortepian i skrzypce z trąbką *skocznego*, to aż uszy się radują! Innej muzyki nie chcę znać, szanowny panie.

Tak mówiących głośno, lub też w cichości myślących, jest w Warszawie legion, a prawdę słów moich stwierdza okoliczność pewna, doskonale znana i stwierdzona niejednokrotnie: oto na koncertach „dobrych" spotyka się zawsze te same osoby. Bywalec koncertowy wyliczy ci, czytelniku, *przed* koncertem tych wszystkich, których tam na pewno spotkać możesz.

Nie przesadzę tedy, utrzymując, że w mieście naszem, tak „wysoce umuzykalnionem," liczba osób na koncertach bywających wynosi najwyżej trzy tysiące, co nie uczyni nawet jednego procentu od półmilionowej ludności.

Najgorzej na stronieniu od dobrej muzyki wychodzą u nas koncerty symfoniczne, bo zwykle bywa na nich około pięciuset słuchaczy, na ostatnim zaś, danym w d. 7 Listopada w salach Redutowych, jeszcze mniej nawet naliczyć można było publiczności.

I tu jeszcze jeden dowód naszej obojętności dla muzyki... swojskiej, bo oto panna Marya Wąsowska, dziś już świetna pianistka, nie jest gwiazdą zagraniczną, więc jej słuchać nie warto... chyba że wyjedzie na jakie pięć lat za granicę i uroczyście zapewni naszę publikę, iż nie myśli tak prędko do nas zawitać.

Wtedy, o wtedy!... tłoczyć się będą i chwytać bilety. Serca nam napełnią się wtenczas dumą i oddamy sobie sprawiedliwość, że jesteśmy bardzo muzykalni.

Wracając do koncertu symfonicznego, nie mogę przemilczeć jednej okoliczności. Oto program był wcale nie pierwszorzędny; muszę to tem otwarciej wypowiedzieć wobec entuzyastycznego wykrzyku pewnego recenzenta, ogłaszającego *urbi et orbi*, że koncert *ten* należy nazwać uroczystością muzyczną.

Uroczystość bez arcydzieła, choćby jednego, to coś arcyszczególnego. Symfonia Brahmsa jest wprawdzie bardzo dobrem dziełem, ale jej daleko do arcytworów muzyki instrumentalnej. Koncert zaś G dur Rubinszteina jest utworem tak lichym, że aż przykro było słuchać podobnej kompilacyi.

Wyobraźcie sobie strumień letniej wody, udającej szprudel karlsbadzki, a będziecie mieli pojęcie o wartości tej miernoty.

Uczęstowano nas następnie Suitą algierską Saint-Saënsa. Cóż mam o niej powiedzieć?...

Początek trąci operetką, niby walcem z „Nanon," potem znów jakieś coś, mające udawać morze, następnie idzie marzenie, podczas którego ciągle mi na myśli stała dekoracya z drugiego aktu „Pierścienia rodzinnego," wreszcie jakiś marsz niby francuski, a jednak „Rossiniowski!" A co tam hałasu! Zapomina się wśród tej wrzawy instrumentów o niektórych ładnych szczegółach, ale co mi po nich, skoro całość jest utworem, wprost mówiąc, nieudatnym!

Po powrocie z tego operetkowego Algieru odetchnęliśmy nieco w kraju, słuchając Nokturnu Szopena, wcale niezłej Toccaty Paderewskiego i ładnego Menueta Pankiewicza. Wszelako pociągnięto nas jeszcze bardziej na północ—do Norwegii, i kazano słuchać dwóch elegijnych melodyj Griega. Natchnienie opuściło widocznie skandynawskiego kompozytora podczas pisania tych drobnostek, bo dał nam coś czułostkowego, w ciągnionych akordach wałkowanego, jednem słowem coś nudnego.

Nie pomogła potem podróż do Węgier, z łaski Rapsodyi Liszta zrobiona. Lubię dobre wino węgierskie, lecz cienkusz, rozlany w tej właśnie Rapsodyi, nie mógł mi przypaść do smaku, więc wyszedłem czemprędzej z sali, oglądając się, czy nie dojrzę czasem gdzie w kącie jakiego Beethovena, Mozarta lub Bacha. Ale gdzietam! Świecili swą nieobecnością na tej „prawdziwej" *uroczystości* muzycznej.

Może to i dobrze, iż na tym koncercie tak mało było osób?...

Czuję się wszakże w obowiązku wspomnieć o pannie Wąsowskiej i zapewnić was, że artystka to pierwszorzędna, co tem jest milsze, że nie kształciła się nigdzieindziej, tylko w Warszawie, i że przynosi zaszczyt swemu wybornemu nauczycielowi, profesorowi Szlecerowi.

Może też nareszcie nadszedł czas, w którym kończący nasze konserwatoryum nie będą potrzebowali wyjeżdżać za granicę „dla dalszego kształcenia się."

Na początku niniejszej pogawędki powiedziałem, że rozpoczął się sezon koncertowy.

Istotnie, oprócz teatru, dającego koncerty (to dziwne!), otworzyły swe podwoje Towarzystwo muzyczne i Lutnia. Koncert tej ostatniej był jednym więcej dowodem sympatyi, słusznie użyczanej tej drużynie śpiewackiej.

Na drodze rozwoju niech Lutnia idzie tak dalej, a z pewnością nić łącząca ją z ogółem publiczności coraz bardziej się wzmacniać będzie.

Zygmunt Noskowski.

PAMIĘTNIKI KSIĘŻNICZKI ARABSKIEJ.

PRZEZ

Emilię Ruete.

(Dalszy ciąg.)

Bibi w języku miejscowym znaczy „ta co wydaje rozkazy," a w Zanzibarze używa się w tem znaczeniu, w jakiem my zwykliśmy używać tytułu „księżna wysokość." Nie pasował on wcale do istoty ma-

łej i drobnej, bezdzietnej, bez śladu młodości ni urody, która trzymała cały Bet-il-Mtoni pod swojem jarzmem i rozstrzygała bardzo często nawet sprawy państwowe. Była ona ostatnią ze wszystkich bibi Sedżid-Saida, jedyną jeszcze żyjącą, a zależność, w jakiej trzymała, cięższą była od zależności najbardziej zawojowanego europejskiego męża.

Napróżno mówi koran: „Mężczyźni wyżsi są od kobiet... Mężowie mają pierwszeństwo przed żonami...” Bibi Azze nie przeczyła koranowi, tylko umiała narzucić swoję wolę. Napróżno Sedżid-Said usiłował osłabić wpływ małżonki, dodając wciąż do młodych Arabek młode perskie niewolnice, młode Abisynki do młodych Czerkiesek, dopóty, aż Bet il-Mtoni zamienił się w olbrzymi ul, a miejska rezydencya Bet-il-Sahel przepełniła się, pomimo to wszystko posłusznym był z całą uległością groźnej Azze i tyle tylko na tem zyskał, że był wzięty we dwa ognie. Z jednej strony stado sarari, które zawsze czegoś żądały, z drugiej istota despotycznego usposobienia, stanowiąca o wszystkiem, nawet o niewinnych lub dziwacznych kaprysach młodych faworytek męża. Najżywsze wspomnienia dziecinnych lat księżniczki Salme odnoszą się do tej groźnej macochy. Jeszcze dziś widzi ją przechodzącą z licznym orszakiem, wyniosłą, sztywną, choć małego wzrostu. Widok ten budził we wszystkich przerażenie. Pasierbica, chcąc określić dokładnie wrażenie nicości, którą jak każdy odczuwał w obecności bibi Azze, zmuszoną jest uciec się do porównania wziętego z armii pruskiej, gdzie poczucie hierarchii tak żywo panuje:

„Każdy — mówi ona — kto ją spotkał, czuł się tak unicestwionym, jak pruski rekrut wobec generała.”

Nic silniejszego nie można już powiedzieć.

Stara sułtanka nie opuszczała prawie białego pałacu, zakopanego w cieniu wielkich palm kokosowych. Sedżid-Said dźwigał kajdany przy niej przez cztery dni w tygodniu, trzy pozostałe spędzał w szczęśliwym Bet-il-Sahel, gdzie nie było bibi i gdzie nikt nie znał przymusu. On sam wtedy inną miał fizyognomią i czytać można było na jego obliczu, że jest na urlopie. Po upływie trzech dni, powracał pod jarzmo kaprysów Azze i chodził wkółko po tarasie. Jakiemi sposobami ujarzmiała go aż do tego stopnia? Jakiemi tajemnemi węzłami umiała go utrzymać? Księżniczka Salme przemilcza o tem przez nieświadomość, czy przez dyskrecyę.

Ogranicza się tylko do kilkakrotnej wzmianki o „niesłychanej władzy,” jaką macocha miała nad jej ojcem.

Nie zawsze jednak Sedżid-Said był tak uległym, dawniej miewał on napady zwierzęcej wściekłości. Opowiadano sobie pocichu, że za dawnych lat rzucił się był z szablą na jednę ze swoich bibi, która dopuściła się jakiegoś przewinienia, i że ją zabił sam, bez pomocy eunucha. Wiek poskromił jego żywość i wojowniczy zdobywca z 1784 roku przyoblekł się w dobroduszne pozory króla z czarodziejskiej baśni. Nadużywano też tego w Bet-il-Sahel, gdzie sarari i ich dzieci rej wiodły. Księżniczka Salme, która tam przepędzała największą część czasu, począwszy od ósmego roku życia, odsłania przed nami to dziwaczne wnętrze.

Poraz pierwszy ktoś dobrze powiadomiony i godny wiary, wtajemnicza nas w udręczenia człowieka posiadającego setkę żon. Udręczenia te przechodzą wszystko, cobyśmy mogli sobie wyobrazić. Prawda i to, że Sedżid-Said wyzywał nowe trudności, kiedy, będąc blizko stuletnim starcem, sprowadzał wciąż z Azyi i głębi Afryki piękne niewolnice, których młodzieńcze namiętności napełniały niepokojem pałace monarchy. Szczególniej Abisynki wyróżniały się wśród innych burzliwym temperamentem: zazdrosne i mściwe, skore były do gniewu i zawzięte w urazie. Czerkieski, choć spokojniejszego charakteru, nie były łatwiejsze do rządzenia, miały one głębokie poczucie wyższości swej rasy i zachowywały się względem wszystkich wyniośle i zuchwale. Jedna z nich, nosząca imię Kurszit, niepierwszej już młodości, była jedyną osobą w całem państwie zdolną stawić opór bibi Azze. Miała ona syna, którym rządziła najzupełniej, a przez niego posiadała wpływ na sprawy państwowe. Niepospolitej siły charakteru kobieta, potrafiła zdobyć wyjątkowe stanowisko w Bet-il-Sahel, gdzie każdy z uszanowaniem zasięgał jej rady. Wysoka jej postać i wzrok przenikliwy przejmowały obawą dzieci, wszyscy wielbili jej rozum, lecz nikt jej nie kochał.

Żadna z tych istot pierwotnych nie miała najlżejszego pojęcia o karności moralnej. Natura stworzyła je dobremi lub złemi, obyczaj nakazywał im zachowanie pewnych form zewnętrznych, ale poczucie obowiązku panowania nad sobą było im najzupełniej obcem. Nic to nie szkodziło, jeżeli instynkta ich były dobre, jeśli zaś natura była zła, obawa kary była początkiem i końcem moralnej mądrości, mądrości tem trudniejszej do praktykowania, że przeszkadzała jej rywalizacya ras i narodowości. Grupy przyjazne układały się według koloru skóry i wspólności pochodzenia, a z tych przymierzy wyrastały zażarte nienawiści i równie zażarte przyjaźnie. Haremy Sedżid-Saida były ogniskami miłości i nienawiści; wszystkie namiętności przybierały tam niezwykłe rozmiary, nieznane naszym wypolitutowanym społeczeństwom, w których każdy człowiek od lat najwcześniejszych tresowany jest do panowania nad sobą. Kontrast ten uderzył przedewszystkiem księżniczkę Salme, gdy przybyła do Europy.

Uczucia nasze wydały jej się tak blade i zimne, jak nasze europejskie niebo, i wielkie politowanie wzbudziło to w jej sercu. Od lat dwudziestu szuka ona kobiety, któraby tak pojmowała słowa kochać i nienawidzieć, jak nieucywilizowane kobiety z haremu jej ojca, któremi my, dumni naszą cywilizacyą, pogardzamy, i nie znalazła dotąd takiej. Nie znajdzie jej nigdy i nie zrozumie dlaczego.

Gdy zaczyna mówić o tym przedmiocie, znać, że Arab i Europejczyk, to dwaj nieprzyjaźni sobie bracia, niezdolni pojąć jeden drugiego, tak jak niezdolni są zaniechać waśni i żyć w zgodzie.

Dwadzieścia lat edukacyi chrześciańskiej i niemieckiej przeszło nad księżniczką Salme, a mimo to jest ona, tak samo jak pierwszego dnia po przybyciu, niezdolną przyswoić sobie naszego sposobu myślenia i czucia. Odczuwa tylko wrażenie jakgdyby życie w niej przygasło od chwili, w której opuściła swój kraj rodzinny. Gdyby zdolna była myśleć filozoficznie, powiedziałaby bezwątpienia:

— Wy bierzecie za życie to, co jest tylko jego marą, zabawiacie się czczemi drobiazgami, takiemi jak drogi żelazne i obserwatorya. Dla człowieka ma znaczenie to tylko co czuje, a każdy mieszkaniec Bet-il-Sahelu odczuwał więcej wciągu tygodnia, niż mieszkaniec Berlina przez rok cały. Mój ojciec, wielki Sedżid-Said, więcej wiedział o namiętnościach ludzkich, niżeli którykolwiek z niemieckich filozofów. On zatem był prawdziwym mędrcem. Wy sobie wyobrażacie, że mieszkaniec Wschodu poważny i milczący przesypia życie, a ja wam mówię, ja, córka niewolnicy, ja, która kosztowałam życia z obu czar, że wasza-to czara jest bez barwy i smaku.

Wiem, cobyśmy mogli odpowiedzieć jej na to. Lecz wiem także, iż byłoby to zupełnie bezskuteczne. Córka Sedżid-Saida, chrześcianka, małżonka uczciwego Niemca, w dwutomowych swoich pamiętnikach nie zdobyła się ani na jedno słowo nagany dla haremów i to nie dlatego bynajmniej, że pamięta o swojem pochodzeniu, bo nie przemilcza nic z tego, co uszanowanie winne rodzicom nakazywałoby przemilczeć, gdyby zdolną była odczuć całą hańbę macierzyńskiego losu. Przyzwyczajona od kolebki do muzułmańskich zwyczajów, w głębi serca przekłada je nad nasze urządzenia. Niewiele brakuje, ażeby zaczęła głosić upadek małżeństwa chrześciańskiego; czuje się, czytając jej pamiętniki, że jeżeli tego nie czyni, to dlatego jedynie, że nie śmie. Z przyjemnością porównywa swobodną wesołość swych towarzyszek młodości, zadowolenie ich z losu, z wymuszonemi uśmiechami mieszkanki Berlina, której szczęście domowe zachwiane jest z gruntu, pomimo przeciwnych pozorów.

— Mogę poświadczyć z czystem sumieniem—pisze ona z naiwnem akcentowaniem,—że częściej tu, niż w mojej ojczyźnie zdarzało mi się słyszeć o miłych mężach, bijących żony. Arab uważałby się za shańbionego, gdyby się tego dopuścił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DUSZA PIOTRA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Jakób czuł wistocie, że jakaś tajemnicza siła przykuwa go do tej kobiety, jak gdyby Piotr przekazał mu razem ze swoją duszą i własne swoje uczucia. Oburzył się jednak na podobny despotyzm, narzucony mu przez zmarłego i zapominając o poprzedniej chęci poznania tajemniczej maski, powiedział sobie, że nie chce być wykonawcą pośmiertnych kaprysów Piotra. Powoli odzyskał zimną krew i rzekł chłodno:

— Niepotrzebnie uciekałaś się pani do sił nadprzyrodzonych, aby pozyskać władzę, którą twa piękność byłaby ci i bez tego zapewniła. Teraz jednak lękam się twoich czarów.

I powstał, chcąc się oddalić.

— Nie zatrzymuję pana — odparła, — wiem że czy chcesz, czy nie chcesz, pokochasz mnie z pewnością.

Kończąc te słowa, wymknęła się z loży. Jakób siedział chwilkę zamyślony, przysłuchując się dźwiękom muzyki, poczem wsparł się o aksamitną poręcz loży i objął wzrokiem salę, pełną gwaru i ruchu.

W tej chwili przyszło mu na myśl, co wycierpiał w chorobie, i ogarnęła go nagła radość na myśl, że jest zdrów i silny.

Ileż razy powtarzał sobie z ponurą zazdrością: jeżeli kiedykolwiek zwyciężę chorobę i przestanę pochylać się coraz bardziej ku ziemi, z jakąż rozkoszą cieszyć się będę życiem!

Marzenie jego spełniło się; cudem niemal odzyskał zdrowie i wyrwał się ze szpon śmierci, która chwyciła inną ofiarę, świetniejsze, pełne chwały życie!

Blada twarz Piotra Laurier zjawiła się w wyobraźni Jakóba. Malarz spał ujęty snem wiecznym, z zamkniętemi oczami i gorzkim na ustach uśmiechem. Błękitne fale kołysały ze szmerem, wiatr szumiał nad jego grobem jakąś dziką piosenkę, ciało jego nie spoczęło nawet w ziemi, na której tyle wycierpiał. Jakób, przestraszony ponurem zjawiskiem, pocieszał się jednak samolubną myślą, że przyjaciel jemu przekazał swoje siły. Chcąc się jednak otrząsnąć z niemiłych wrażeń, siłą woli zapanował nad sobą i przecierając dłonią czoło, zbiegł nadół do sali. To, co brał za szmer bałwanów i wycie wichru, było tylko odgłosem wesołego balu. Wkrótce spotkał się z księciem Patrizzi i rzekł swobodnie:

— Może pójdziemy razem na kolacyą? Zapewnie książę ma już kilkunastu współbiesiadników pod ręką? Zdaje mi się, żeśmy się już dosyć zabawili. Może już wyjdziemy?

— Cóż się stało z maską, która cię uprowadziła przed chwilą? — zapytał Neapolitańczyk. — Czy zaprosiłeś ją, aby nam dotrzymała towarzystwa?

— Nie, zwróciłem jej wolność.

— Cóż, czy nie okazała się wesołą?

— Nietylko nie wesołą, ale nawet tragiczną.

— I nie naznaczyła ci jakiego nowego spotkania?

— Owszem, ale nie pojadę.

W tej chwili jednak zdawało się Jakóbowi, że jakiś głos tajemny szepce mu do ucha:

— Dlaczego udajesz, kiedy wiesz, że nie oprzesz się potędze mojej piękności?

Obejrzał się, niebyło obok niego nikogo, prócz księcia.

— Tracę zmysły — rzekł sobie w duchu, a głośno dodał: — śpieszmy się, mości książę.

Kiedy nazajutrz, o godzinie jedenastej przed południem, Jakób zbudził się ze snu, nie mógł sobie dokładnie przypomnieć zdarzeń ubiegłej nocy. Pamiętał tylko, że przy kolacyi wypił bardzo dużo szampańskiego wina, a potem grał jakiegoś walca do tańca. Lecz od tej chwili wszystkie jego wspomnienia ginęły w pomroce, jeden z przyjaciół odwiózł go do domu powozem, lecz co mówił i co robił, nie pamiętał zupełnie. Teraz, leżąc w łóżku, czuł się zdrów i rzeźki, pomimo bezsennie spędzonej nocy; dawniej, gdy męczyły go napady kaszlu, pobyt w łóżku zdawał mu się nieznośnym, dziś jednak odpoczywał z rozkoszą. Oddech jego był swobodny, krew spokojnie krążyła w żyłach. Niedawno jeszcze musiałby chyba tygpdniową chorobą przypłacić podobną zabawę, dziś nie czuł się nawet znużony. Czuł, że odzyskał zdrowie, a choć mu to przepowiadali doktorzy, on sam stracił był już nadzieję.

Przez chwilę rozkoszował się błogiem uczuciem zadowolenia, poczem zerwał się żwawo z łóżka i zaczął się ubierać, nucąc wesołą piosenkę. Otworzył okno i pełną piersią odetchnął wonnem, ciepłem powietrzem. Zdaleka na tarasie spostrzegł przechadzającą się zwolna Julią.

Dziewczę smutnie pochylało głowę, ciemna suknia obciskająca jej kibić zdawała się być żałobną szatą, którą przywdziała po utracie zdrowia i złudzeń młodzieńczych. Widok ten wywołał westchnienie z piersi Jakóba; cierpienia opuściły go, ale natomiast biedna Julia więdła, jak kwiat podcięty kosą. Wmiarę jak on odzyskiwał siły, ona bladła i nikła; choroba jej była nieokreślona. Począwszy od dnia, w którym doktor Dawidoff przyniósł im złowrogą wiadomość o śmierci Piotra, nieszczęśliwa Julia z każdym dniem stawała się bledszą i mizerniejszą. Unikała towarzystwa i nie skarżyła się na cierpienie, które mogło skrócić jej życie. Nie lubiła, gdy ktoś mówił o jej zdrowiu, a wobec matki i brata usiłowała otrząsnąć się z przygniatającego ją smutku, który jednak wnet silniej się objawiał, jak tylko pozostała sama. I teraz przechadzała się zwolna roztargniona, obojętnym wzrokiem spoglądając na bujną roślinność, różnobarwne kwiaty i błękitne niebo.

Jakób spotkał matkę w salonie; pani de Vignes uśmiechnęła się, widząc jego świeżą cerę i błyszczące oczy.

— Wróciłeś wczoraj późno — rzekła. — Jakkolwiek czujesz się znacznie lepiej, ale w każdym razie postępujesz nieostrożnie.

— Pierwszy to raz, mateczko, zabawiłem się tak długo.

— Czy przynajmniej wesoło spędziłeś wieczór?

— Bardzo.

— Nie nadużywaj jednak sił, moje dziecko; byłoby to niewdzięcznością względem Stwórcy, który wrócił ci zdrowie. I mój spokój miej także na względzie, dość już namartwię się o Julią.

— Czy Julia jest bardziej cierpiąca?

— Nie, a wreszcie alboż ja wiem, mój drogi? Ona nie uskarża się nigdy i nawet stara się ukrywać swe cierpienia. Ale mnie nie zdoła w błąd wprowadzić; widzę, że ona z dniem każdym słabszą się staje... O! gdyby tu był doktor Dawidoff, który ciebie tak trafnie leczył!

Na te słowa młody człowiek pobladł; zdawało mu się, że widzi przed sobą wyrazistą twarz doktora, z ironicznym na ustach uśmiechem. Cóżby tu mógł poradzić Dawidoff? Trudno wymagać od niego, aby poraz drugi użył tak cudownego środka. Jakób wiedział aż nadto dobrze, o ile środki medyczne są w tym razie bezskuteczne. Zbawcze dla niego lekarstwo wypłynęło z tajemniczego świata, lecz okupione zostało ceną okropnego poświęcenia. Widać, że chcąc odświeżyć i wzmocnić krew w żyłach ludzkich, należy przelać krew czyjąś.

W starożytności składano ofiary z ludzi na ołtarzach pogańskich bogów, więc i wtedy wierzono zapewne, że poświęcenie istoty żyjącej, z własnej woli skazującej się na śmierć, jednało łaskę dla człowieka naznaczonego już piętnem śmierci. Piotr uczynił tę ofiarę dla przyjaciela, lecz kto poniesie ją dla Julii?

Głos matki wyrwał go z zamyślenia.

— Ale zresztą choćby i doktor był tutaj, czy Julia chciałaby się leczyć? Skoro ją pytam, odpowiada mi, że nie cierpi, że czuje się tylko znużoną i że niema się czem niepokoić. Ale obojętność jej niepokoi mnie jeszcze bardziej, gdyż mniemam, że wypływa z moralnych pobudek.

— Cóż znowu — podchwycił Jakób.

— Nieinaczej, moje dziecię. Pomimo odwagi, z jaką Julia kryje cierpienia, serca matki oszukać nie zdoła. Widzę ją codzień bledszą po bezsennie spędzonej nocy i już od dwóch miesięcy jest ciągle tak samo. O! pamiętam doskonale, od kiedy rozpoczęła się jej choroba; był to dzień smutny i wesoły zarazem dla mnie, ty bowiem zacząłeś przychodzić do zdrowia, a Julia zachorowała nagle, tego dnia właśnie, gdy Dawidoff oznajmił nam śmierć Piotra Laurier...

Gdyby pani de Vignes spojrzała w tej chwili na Jakóba, przeraziłaby się zmianą jego twarzy; to, co on powiedział sobie w głębi duszy, matka wyjawiła teraz głośno. Zgon Piotra wywołał wistocie ten podwójny, zarazem zgubny i zbawienny skutek. Jakób odżył, a Julia chyliła się do grobu.

Myśl ta zbudziła w sercu Jakóba głuchy gniew przeciwko niewinnej Julii, której uczucia i pragnienia pozostawały w takiej z nim sprzeczności. Tym sposobem on nie mógł żyć, bez skrócenia życia siostrze.

Podniecona wyobraźnia przedstawiała mu wspólną ich przyszłość pod straszną zmianą gry: czerwone, czy czarne? Jedno z nich odziewała purpurowa szata, niby przelana krew ofiary, drugie owijał kir żałoby. Jeśli wygra czerwony kolor, Julia musi umrzeć, jeśli czarny, on ustąpić musi z grona żyjących.

Okrutne samolubstwo rozpaczliwie przywiązywało go do życia; czuł że dla zachowania sił swoich zdolny jest poświęcić wszystko. Zwrócił wzrok na siostrę i powiedział sobie z nieszlachetnem zadowoleniem:

— Przed dwoma miesiącami ja chodziłem osłabiony po tym samym tarasie, teraz jestem silny i mogę cieszyć się życiem. Precz odemnie smutki i skargi; zwycięzka młodość wróciła mi siły, a cóż mnie obchodzi, jaką ceną zostały okupione?

Wgłębi jego sumienia nie wzniósł się żaden głos potępiający samolubne ubóstwienie swojego ja; umysł jego odpychał każdą myśl szlachetną, serce nie zadrżało na wspomnienie cierpień, jakich mimowoli stał się przyczyną.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Piśmiennictwo.

Wyszedł z druku **„Kalendarz księgarsko-literacki"** na rok przyszły, a ukazał się poraz pierwszy i jako próbę przyjąć go należy. Dla kalendarza takiego materyał istnieje w wielkiej obfitości, tutaj zaś spożytkowanym został bardzo skromnie i daje go też w dozie bardzo małej. Ani to obraz ruchu ze względu na statystykę, ani jego ocena. Wiadomości zawarte w małej broszurce zdają się być wzięte mimochodem i homeopatycznie wypełniać szczuplutkie rubryki, byle się tylko zadosyć stało tytułowi. Że jednak to pierwsza próba, więc nie należy być bardzo wymagającym i przyjąć ją jako schemat na przyszłość. Plan i nic więcej, który w latach następnych wypełni się, wzrośnie, rozszerzy — na teraz musi to wystarczyć, co jest.

Z materyału, który tytuł daje książce, spotykamy rzeczy następujące: „Dział literacki," na czele podający wiadomość cyfrową o ogólnym ruchu wydawniczym, a następnie wiązkę tytułów wedle działów, zakończaną zbyt często słowami „i t. d.," co daje mu charakter nieużytecznej pobieżności. Dalej idzie „Przegląd prasy," ograniczony do wymienienia tytułów, ale w którym nic więcej się nie przegląda i nic więcej nie ukazuje. „Dział bibliograficzny" jest najpełniejszy, a popowadzony rubrykami wedle treści. „Katalog pism" podobny do tego rodzaju wiadomości w innych kalendarzach. Potem idzie „Skorowidz" nazwisk i tytułów, wspomnianych poprzednio, a na „Dziale księgarskim" i na „Wykazie znaczniejszych księgarń," obydwóch dosyć kompletnych, przyczem pomieszczono zakłady pomocnicze (czytelnie, drukarnie, litografie i t. p.) kończy się kalendarz. Bardzo tego wszystkiego mało, bardzo to wszystko nie-

dostateczne, ale schemat na przyszłość jest i zapewne wydawcy postarają się go wypełnić, aby nie wyglądał na robotę zdawkową pod pozorem tytułu obiecującego.

Tom drugi **„Wyboru poezyj"** Ludwika Kondratowicza (Syrokomli) wyszedł już zpod prasy i na 476 stronicach zawiera kilkanaście utworów większych, pomiędzy któremi znajdują się: „Kęs chleba," „Zgon Acerna," „Wielki czwartek," „Janko Cmentarnik" i „Nocleg hetmański."

Rzecz jest wydana bardzo starannie i niezawodnie stanowić będzie edycyą najpoprawniejszą. Przypominamy też, że „Wybór poezyj" stanowi własność rodziny słowika nadniemeńskiego, którego też zwano słusznie „lirnikiem wioskowym," i że wyłącznie na jej korzyść wydanym zostaje — ztąd sprawa ta zasługuje na ogólniejsze poparcie.

Rz.

Uwaga. W rubryce niniejszej na przyszłość będziemy pomieszczali wzmianki o tych tylko książkach, których wydawcy raczą je nadsyłać pod adresem redakcyi „Tygodnika mód i powieści."

Z chwili bieżącej.

* **Proces Skublińskiej.** We wtorek rozpoczęły się w sądach tutejszych rozprawy w głośnej sprawie Skublińskiej, obwinionej o morzenie głodem dzieci, powierzonych jej na wykarmienie.

Zaznaczając ten fakt, którego kronika naszego codziennego żywota milczeniem pominąć nie może, nie myślimy jednak rozpisywać się o nim szczegółowo. Naszem zdaniem, rozsnuwanie przed publicznością najdrobniejszych tajników wszelakiej zbrodni szkodę wyrządza społeczeństwu; nietylko ludzi uczciwych, a przynajmniej względnie uczciwych oznajamia z drogami, jakiemi chodzi występek, o którym im się nigdy nie śniło, ale uczy ludzi złych, doskonali ich w złem, jest złego akademią, nie mówiąc już o wpływie, jaki wywiera na młodociane umysły, które dorwą się pism, szafujących tym towarem.

Nie pochwalamy też tej zapalczywości, z jaką, pod pozorem oburzenia, wyśrubowano tą sprawę do takich rozmiarów, że głos o niej poszedł po zagranicy, rzucając wobec świata brzydki cień na nasze społeczeństwo, które dotąd uchodziło przynajmniej za dosyć uczciwe.

Nie ulega wątpliwości: sprawa odkrywa jedną z ohydnych ran naszych społecznych, ale zapytać się należy naprzód: czy ranę tę trzeba było koniecznie i godziło się roztwierać przed obcymi, a następnie: na kim głównie ciąży wina tej ohydy?

Nie myślimy oczywiście stawać w obronie Skublińskich, należących w każdym razie do najbrudniejszych i najwstrętniejszych szumowin społeczeństwa naszego; ale pewna znajomość stosunków i poczucie sprawiedliwości nie pozwala nam się ostentacyjnie wyzwierzać na nie, jako na jakieś piekielne potęgi, podgryzające u samych podstaw naszę moralność społeczną.

Już na jednem z pierwszych posiedzeń sądowych jeden z lekarzy-ekspertów wykazał, że w domach podrzutków, pozostających pod publicznym zarządem, pod publiczną opieką i kontrolą, śmiertelność dzieci wynosi 80%. Osiemdziesiąt procent, to więcej niż połowa!... okoliczność ta rzuca na tę sprawę światło bardziej przerażające, niż sama sprawa; zarówno władze, jak opinia publiczna wezmą ją niezawodnie we wnioskach swoich w rachubę.

* **Nowa czytelnia** ma być otwarta w naszem mieście; ma to być czytelnia naukowa, mająca dostarczać czytelnikom swoim książek we wszystkich gałęziach wiedzy poważnej i we wszystkich językach narodów cywilizowanych.

Wygląda to napozór bardzo ładnie i bardzo chwalebnie, ale nam się zdaje, że twórcy tego gigantycznego zakładu ani na chwilę nie zastanowili się nad olbrzymiością zadania, którego się podejmują, a któremu w zupełności nie są wstanie odpowiedzieć największe nawet publiczne biblioteki świata cywilizowanego. Czem więc właściwie ma być i będzie owa „czytelnia," zrozumieć trudno, jedno tylko nie ulega wątpliwości, że twórcy jej są lekkomyślni i zarozumiali.

* **Ś. p. Kazimierz Kratzer,** zdolny muzyk i sympatyczny kompozytor, nauczyciel solistów i akompaniator przy operze warszawskiej, zmarł w Warszawie, we wtorek, dnia 4 b. m. Muzykalna rodzina Kratzerów pochodzi z Krakowa; przed kilkunastu laty zmarł wśród nas stryj nieboszczyka, Józef Kratzer, zdolny nauczyciel fortepianu i człowiek prawy; bratanek nie odrodził się od stryja. Przed niedawnym czasem dyrekcya naszych teatrów, w uznaniu zasług ś. p. Kazimierza, dała mu pozwolenie na urządzenie koncertu na swój benefis. Nie doczekał nieboszczyk tego koncertu, który teraz odbędzie się na rzecz pozostałej po nim rodziny.

Wszak pójdziemy wszyscy na ten koncert, szanowne panie?... Kratzer pozostawił żonę i czworo dzieci, ale majątku zapomniał im zostawić...

* **Smutne dzieje.** Komitet budowy kościoła na Pradze rzuca w tej chwili tymczasowy dach na dźwignięte mury świątyni; dach ten pokryje atoli tylko główną nawę, na ochronę bocznych naw i wież funduszu nie starczy. Te części budowli, dźwignięte groszem ofiarnym, mogą więc zniszczeć pod zabójczym wpływem deszczów i mrozów.

Na doprowadzenie budowy do końca potrzeba jeszcze 200,000 rs., a prócz tego komitet już dotąd 80,000 rs. zadłużył się majstrom, swoim groszem prowadzącym roboty.

Przedstawiamy poprostu stan rzeczy, nie pukając bynajmniej do serc pobożnych. Poznawszy opłakane położenie, będą one same wiedziały, jak sobie postąpić.

* **Wystawa afrykańska.** P. Janikowski, znany powszechnie z kilkakrotnych podróży swoich do Afryki, a i z publicznych o niej odczytów, urządził w kilku salach Muzeum przemysłowo-rolniczego wystawę zbiorów swoich, przywiezionych z ostatniej swojej wycieczki.

Wystawa ta otwarta już jest przeszło od tygodnia, a zewszech miar zasługuje na zwiedzenie. P. Janikowski zgromadził na niej przedmioty rzucające światło na zwyczaje, obyczaje, wierzenia, cywilizacyą pokoleń murzyńskich, wśród których przebywał. Znajdujemy tam części ubrania, mówiąc nawiasem bardzo oszczędnego, gdyż składającego się w najlepszym razie z małego fartuszka i z czapki, a raczej rodzaju czepka, ozdobionych najczęściej muszelkami, które też stanowią monetę zdawkową Murzynów. Dalej narzędzia muzyczne, rozrzewniającej prostoty; broń, której się naturalnie o prochu bezdymnym nie śniło, a której groza polega głównie na śmiertelnym jadzie, jakim ostrza jej są zatrute. Między okazami wyrobów rzemieślniczych celują wyroby ze skór, doskonale wyprawnych i szytych, a obok tego wcale gustownie kolorowanych, takie jak sandały, pochwy na noże i t. d., a już podziw poprostu budzą wyroby jubilerskie, dokładnością, delikatnością i smakiem europejskim nieustępujące. Wyborne też są niektóre wyroby z żelaza, mianowicie tasaki do ścinania głów ofiarom. Mamy tam wreszcie podobiznę świątyni, z trzema bożkami, u stóp których leżą czaszki ludzkie i zwierzęce; białe po nieboszczykach, co naturalną śmiercią skończyli, czerwono malowane tych, co na ofiarę bogom zostali zabici. Nieopodal od świątyni stoi postać kapłana fetyszera, w obrzędowym stroju z suchych traw i w obrzędowej masce. Parę przepysznych okazów dzikich zwierząt wypchanych, także olbrzymi boa constrictor, mnóstwo skór małp i innych zwierząt, uzupełniają ten bogaty i ciekawy zbiór, jakiego wartość i znaczenie podwyższają jeszcze dokładne, wyczerpujące i zajmujące objaśnienia, w których udzielaniu p. Janikowski jest nieznużony.

Zwiedzenie tej wystawy możemy każdemu zalecić.

* **Kuchnie tanie,** to jedna z najsympatyczniejszych i najgodniejszych poparcia naszych instytucyj filantropijnych, nie zasypiająca, jak to mówią, gruszek w popiele. Zaledwie urządzona została znacznym kosztem i mozołem nowa tania kuchnia przy ulicy Czerniakowskiej, przeznaczona głównie dla ludności fabrycznej tamtych okolic, a już otwierają się tam śniadania, również dla robotników, jak w roku zeszłym, i kiełkuje na dobre oddawna już marzony zamiar założenia jeszcze jednej kuchni na Chłodnej lub Lesznie, ze względu na licznie mieszkających tam robotników. Zachętą do tego jest przekonanie, iż kuchnia na Czerniakowskiej odpowiada snać potrzebom miejscowym, skoro już dziś miewa przeciętnie do 200 dziennie stołowników, co na początek jest bardzo dobrze.

To rozbudzone u nas zajęcie się losem klas robotniczych jest tylko echem prądu, objawiającego się w całej Europie, której troskliwych zabiegów celem, istnym Benjaminkiem, jest obecnie robotnik. Benjaminek to z konieczności, Benjaminek kapryśny, który nawet pieszczony nie chce robić i niegrzecznie się czasami zachowuje względem innych warstw społecznych, ale koniec końcem, Benjaminek. Socyalizm, to strach nielada, a wiadomo, że strach ma duże oczy.

Mimo tego wartoby było, żeby społeczeństwo zajęło się choć troszkę i innemi warstwami swojemi, które z tytułu wykształcenia swego mają prawo do wyższych od życia wymagań, a do ich zaspokojenia mniej prawie od robotnika posiadają środków. To także „robotnicy," a że pracują nie rękami, tylko głową, to znów przecie nie taka wielka zbrodnia, żeby ich za nią społeczeństwo na głodową dyetę skazywać miało.

* **Maszyny pisarskie,** źle nazwane, gdyż drukują one właściwie nie zaś piszą, coraz bardziej wchodzą u nas w użycie, po kantorach mianowicie i biurach. Przy większem jeszcze rozpowszechnieniu, maszyna ta pozbawi znów nędznego kawałka chleba pewną ilość ludzi, utrzymujących się z przepisywania. Można się wprawdzie pocieszać tem, że jest-to nieuniknione następstwo wprowadzenia w użycie każdej maszyny; ale co to pomoże? Zawsze przybędzie nam garść nędzarzy, o których trzeba będzie pamiętać, jeśli nie chcemy, żeby na razie z głodu pomarli.

* **Nowy wynalazek.** P. Zdzisław Rozwiadowski, chemik tutejszy, wynalazł płyn, którym napojone najmiększe drzewo, np. lipowe, sosnowe, nabiera twardości i staje się zdatnem na najmisterniejsze wyroby tokarskie i snycerskie. Jeżeli wynalazek ten wytrzyma próby, a płyn okaże się niedrogim, można sobie z niego obiecywać znaczne w praktyce korzyści, mianowicie w zakresie wyrobu niewykwintnych sprzętów domowych i naczyń drewnianych. Będzie to zapewne coś podobnego do płynu, jakim Francuzi napawali kawałki drzewa sosnowego, z których w zeszłym roku układali bruk na części Nowego-Światu, za Alejami Jerozolimskiemi. Bruk ten dotąd wcale nieźle się trzyma.

* **Reforma** biura kontroli służących ma nastąpić z Nowym Rokiem, a to na zasadach wskazanych przez b. Radę administracyjną Królestwa Polskiego. Donosimy o tem ku pociesze naszych czytelniczek, które, wiemy o tem, zmuszone udać się do pomienionego biura w obecnym jego stanie, wybierają się do niego jak Dante do piekła, a że nie mają, jak on, za przewodnika Wirgiliusza, więc muszą po kilka godzin nieraz wystawać, zanim Charon w przedpokoju zmiłuje się nad nimi i dopuści je do urzędnika wydającego książeczki służbowe...

* **Ś. p. Zofia z Woroniczów Kraszewska,** wdowa po nieodżałowanej pamięci Józefie Ignacym Kraszewskim, zmarła w naszem mieście we czwartek, dnia 6 b. m.

* **Wystawa ogrodnicza,** która w roku bieżącym nie została, jak było zamierzone, urządzona, zpowodu braku funduszów, przyjdzie zapewne do skutku w roku przyszłym, Towarzystwo bowiem ogrodnicze otrzymało zawiadomienie, iż przyznaną mu będzie na ten cel subwencya rządowa w ilości 5,000 rs.

G. Cz.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

POLSKI SKŁAD NICI

i Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaży

tylko na ulicy hr. BERGA Nr 11, w Warszawie. 41—5—12

Posiada znaczny zapas Pończoch w najświeższych kolorach i deseniach, Skarpetek, Kamaszy męzkich, damskich i dziecinnych, Kamizelek, Chustek, Halek i Koszulek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszemi, ***Koszulki Wioślarskie*** i dla ***panów Cyklistów.***

FABRYKA BIELIZNY

egzystuje od 1875 roku, TWARDA Nr 2.

SPECYALNY MAGAZYN

Bielizny Damskiej i Męzkiej

oraz

SKŁAD PŁÓCIEN

i Wyrobów Pończoszniczych

„LEONA"

Poleca w znacznym wyborze koszule damskie i męzkie, kołnierzyki, mankiety w najświeższych fasonach, chustki do nosa, krawaty, spinki, szpilki, do krawatów, pończochy, skarpetki, oraz wszelkie wyroby trykotowe, wełniane, jedwabne i bawełniane. 67—1—3

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Zamówienia wykonywają się spiesznie i starannie.

CENY NAJNIŻSZE.

123 MARSZAŁKOWSKA 123, wprost kliniki w Warszawie.

SKŁAD POŚCIELI

BIELIZNY POŚCIELOWEJ

I ZAKŁAD MEBLOWY

TAPICERSKO-DEKORACYJNY

J. Chełstowskiej,

43—3—6

obecnie ***ulica Czysta Nr 4,***

dawniej Hotel Europejski, w Warszawie.

PRACOWNIA

SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

b. Krojczyni u W-go Kwiatkowskiego

FLORENCYI FEDOROWICZ

63—1—3

przeniesioną została z dniem 8-ym Października z ulicy Bednarskiej na

Królewską Nr 31,

trzeci dom od Marszałkowskiej, 1-sze piętro, o czem ma zaszczyt zawiadomić W-ne Klientki.

Agencya Handlowa Dąbrowskich kopalń węgli Towarzystwa Francuzko-Włoskiego sprzedaje węgle hurtownie po cenach kopalnianych, i detalicznie z odstawą do mieszkań; ekspedycya wyłącznie na wagę. 42—4—8

Reprezentant ***St. Niedzwiedzki.***

43. Nowy-Świat 43.

Nr 3 BIELAŃSKA

LEOP. HINTZ I. R. ŁÓDŹ

FILIA FABRYKI

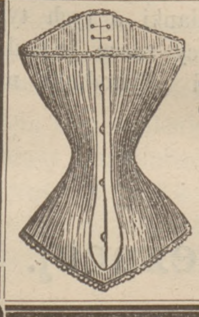
w WARSZAWIE,

62—1—3

Nr 3. Bielańska Nr 3.

BIELAŃSKA Nr 3

Poleca wyroby włóczkowe: chustki, szale, pelerynki, kapturki, sorties des bals fantazyjne. rękawiczki, trykoty etc.



FABRYKA GORSETÓW

ze Stadnickich

M. Hejnkinków,

40 Długa 40

(gdzie „Sala Harmonja"

w WARSZAWIE.

Poleca wybór gorsetów po cenach bardzo umiarkowanych. 180—3—6

W Francuzkiej Szkole Rzemiosł 179—5—10

Mazowiecka Nr 11, w Warszawie.

Rozpoczęły się kursa: kroju, kapelusznictwa, szycia bielizny i krawieczczyzny, krawatów, deskowych robót, tkactwa, haftu, introligatorstwa, malowania na drzewie, glinie, atłasie, porcelanie; wypalania na drzewie; heliominiatury, barbotiny i terracoty.

SKŁAD OBRAZÓW

Franciszka Reinsztejna

ul. Miodowa Nr 6 (z bramy na lewo).

Obrazy olejne, szkice, akwarele, pastele.

68—1—4 **Ceny od najniższych.**

MAGAZYN MÓD

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 20,

1-sze piętro, wprost kościoła św Krzyża.

71—1—4 pod firmą

ELŻBIETY BANACHOWSKIEJ.

Polecając się łaskawym względom Szanownych Pań, nadmieniam, iż zarządzałam dotąd pierwszorzędnemi zakładami.

Szkoła Rękodzieł dla Kobiet

nagrodzona medalem srebrnym

Br. POPIELEWSKIEJ,

Mokotowska Nr 49, m. 6.

otwiera się dnia 15 Września. Zapisywać się można codziennie od 1 do 7, z wyjątkiem świąt. Nauczycielki specyalistki: Szmuklerstwo, pani Wojewódzka; Guipuiry, pani Popielewska i tym podobne. Dziewczynki nie zamożne uczą się darmo. 166—4—

NOWO-OTWORZONA FABRYKA

Gorsetów „ANETY"

Mazowiecka Nr 20.

Poleca wybór gorsetów gustownie i starannie wykonanych, podług ostatnich modeli paryzkich, począwszy od rs. 2. 70—1—6

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Waleryi Max.

65—1—3

ulica Hr. Kocebue Nr 2, w Warszawie.

Rekomenduje: Nauczycielki, Nauczycieli i Bony. Osoby na lekcye i korepetycye. Na zamówienia sprowadza z Paryża i Genewy Guwernantki i Bony.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN

TOWARÓW BŁAWATNYCH

„IRENA"

Marszałkowska Nr 109, w Warszawie.

Otrzymał na sezon bieżący wybór materyałów bławatnych. Ceny umiarkowane. 142—5—6

NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA SUKIEN

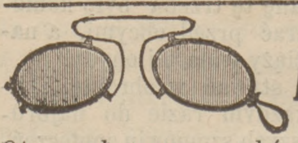
I OKRYĆ DAMSKICH

POD FIRMĄ

„ELEGANCYA"

Marszałkowska Nr 133, wejście od ***S-to Krzyzkiej Nr 39.***

Wykonywa podług paryzkich modeli wszelkie obstalunki najśpiesznej i po cenach umiarkowanych. 40—3—3



MAGAZYN OPTYCZNY

A. Frankowskiego,

Nowy-Świat Nr 61.

Otrzymał znaczny wybór okularów, binokli, lornetek teatralnych od cen najniższych. Poleca również wszelkie wyroby optyczne i mechaniczne. Reperacye wykonywają się dokładnie i tanio. 155—1—7

GABINET DENTYSTYCZNY

126—11—12 **A. STOKOWSKIEGO,**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 53.

WIELKI WYBÓR WYCIERACZEK DO NÓG

z włókien Kokosowych, Manilowych i innych, oraz

CHODNIKÓW KOKOSOWYCH

różnej szerokości, do pokrycia korytarzy, schodów, kantorów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych,

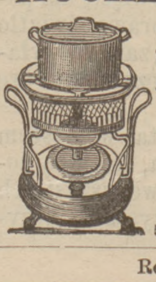
HANDLUJĄCYM RABAT

PRZY SKŁADZIE SZCZOTEK I PENDZLI

ALEKSANDRA FEJSTA

w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej. 45—3—4

KUCHENKI BENZYNOWE



ulepszonej konstrukcyi,

NACZYNIA KUCHENNE oraz NOŻE

z fabryki **Gerlacha** poleca najtaniej

Edward DUSOGE

NOWY-ŚWIAT Nr 5

50—4—6 (wprost straży ogniowej).

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Декабря 1890 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 45.

(Dokończenie.)

N. 12. Suknia z kołnierzem Medicis. Krój N. VIII.

Fig. 42 daje formę kołnierza, którą trzeba wygiąć z trzech drucików, zwierzchu pokryć gładką od szyi fabrycznie plisowaną blondyną. Dolny brzeg wszywa się w pasek sztywnego tiulu 45 c. długi, 3 c. szeroki, do którego u dołu przyszyte są dwa rzędy marszczonej 8 c. szerokiej blondyny, pierwszy rząd brzegiem, drugi wyżej na pasku szwem odwracanym; potrzeba na to 280 cent. blondyny.

N. 13 i 24. Ubranie dla dziecka do chrztu. Krój N. V.

Na podwleczeniu z różowego atłasu, przybrana takiemiż wstążkami uszyta jest z tiulu koronkowego i koronki. Spodnia sukienka kraje się podług fig. 28—29 i wymiaru na fig. 30, fig. 31 daje połowę staniczka zwierzchniego zapinanego z tyłu, który szyje się z szerokiego wolantu koronkowego i łączy ramiączkiem fig. 32 a u góry obszywa wszyweczką do przewleczenia wstążeczki. Wykrój pachy oszyty koronką 5 c. szeroką, zfałdowaną na ramionach. Na sukienkę potrzeba prostego bryta 75 cent. długiego, 200 cent. szerokiego, oszytego z trzech stron wolantem koronkowym marszczonym, 30 c. szerokim, 320 długim, przyszycie którego zasłania wszywka 3 c. szeroka przewleczona wstążeczką. Pasek, szarfa i kokardy z wstążki morowej 6 c. szerokiej. Czepeczek z wszywek koronkowych przewlekanych wąziutką wstążeczką, ogarnirowany riuszą koronkową 2 c. szeroką i zdobny rozetami z wstążeczki. Poduszka składa się z materacyka włosianego, mięko wysłanego, zaokrąglonego w górnym końcu, 36 cent. szerokiego, 73 długiego, pokrytego powłóczką z różowej satynki i poszewką z białego muślinu, zdobną wszywką i koronką 6 c. szeroką.

N. 14. Suknia przybrana złotą pasmanteryą.

Jedwabna podszewkowa spódnica krajana krótko, przykryta jest zwierzchnią białą kaszmirową 350 c. szeroką, z przodu 100, z tyłu 125 cen. długą. Górny brzeg sukni z przodu lekko naddany, z tyłu zebrany w głębokie fałdy zwrócone do środka, dolny naszyty złotą torsadą 12 c. szeroką. Podszewka stanika bawetowego zapina się środkiem na kryte haftki, materyał zwierzchni przodów kraje się w jednym ciągu i zapina na ramieniu i z boku. Przybranie w kształcie karczka, kołnierz stojący; rękawy i pasek bawetowy pokryte są złotą pasmanteryą, zakończoną przy karczku torsadką 6 cent. szeroką.

N. 15. Suknia wizytowa.

Stanik z baskiną oszyty jest u dołu frendzlą z grelotkami, 26 cent. szeroką; plecy stanika są gładkie, przody zapięte na kryte haftki i założone wzdłuż w płaskie fałdy zwrócone do środka. Na gładkiej spódnicy naszyte trzy plisy aksamitne 17, 14 i 10 c. szerokości, z których każda u góry zakończona grubym srebrnym sznureczkiem. Model sukni był z ciężkiego jedwabnego repsu niebieskawo popielatego koloru, przybrany ciemniejszym aksamitem. Na szyi suta kreza z blado różowego tiulu; różowa opaska z kokardą we włosach.

N. 16 i 25. Serweta z płaskim haftem. Deseń patrz N. I na arkuszu.

Tło serwety do stołowego pokoju stanowiło grube płótno, na którem wyszycie dane podwójną nitką bawełny. Rycina 25 daje próbkę tła i sposób wyszycia ściegiem płaskim, tem różniącym się od zwykłego ściegu, że nie przechodzi na lewą stronę, lecz zajmowany jest drobnemi ściegami. Liście i kwiaty odrobione są ściegiem płaskim, zaś na łodyżki i jagody użyty ścieg krzyżowany skośnie. Haft wyszyty bawełną ponsową, braną podwójnie. Frendzla wiązana podług r. 3—4 w N. 12 Tyg. Mód.

N. 17. Szlak haftowany kolorowo. Patrz deseń N. 2 na arkuszu.

Deseń przedstawiony w naturalnej wielkości pod N. 2 przedstawia łatwy a efektowny haft, odpowiedni jako dekoracya ściany. Tło może być wełniane lub jedwabne, stosownie do celu, na jaki szlak ma służyć; arabeski ściegiem skośnie krzyżowanym mijają się z gałązkami haftowanemi ściegiem płaskim. Na tle wełnianem lub flaneli haft odrabia się włóczką, na materyale jedwabnym filozelą i złotą nitką.

N. 18—19. Woreczek do robót. Robota wiązana *macramé*.

Uszyty z kolorowego atłasu lub kaszmiru, pokryty zwierzchu robotą wiązaną, przedstawioną w naturalnej wielkości na r. 18. U góry dodane są pentelki ze sznureczka, przeznaczone do wsunięcia drewnianego szydełka.



N. 1. Paletot długi wcinany. Patrz ryc. 4. Krój N. XVI.

N. 2. Paletot półwcięty na futrze. Patrz ryc. 45 w N. 47. Krój N. XIV.

N. 20—21. Kamizelka z kołnierzem marynarskim.

Odpowiednia szczególniej do staników kaftanikowych lub do jesiennych paletocików z otwartemi przodami. Potrzeba na nią dwóch prostych kawałków materyału np. fularu w paski ponsowe i białe po 52 cent. długości, 15 szerokości, u dołu ściętych skośnie. Górne brzegi odwinięte w ranwersy podług r. 20, połączone górnemi rogami z marynarskim kołnierzem 10 c. długim, 23 szerokim, wszytym w pasek 2 c. szeroki. Otwarte brzegi kamizelki połączone są plastronem z kawałka fularu 35 c. szerokiego, 20 c. długiego, krajanego skośnie, u góry ściśle zmarszczonego, u dołu złożonego w kontrafałdki. Brzegi wokoło zakończa hafcik ażurowy 3 cent. szeroki. Końce kamizelki związane są z tyłu na staniku podług r. 21.

N. 22. Fartuszek z chustki jedwabnej.

Chustka z miękiej kiprowanej materyi, 74 c. w kwadrat licząca, z tłem granatowem w paski blado niebieskie, ponsowe i różowe, otoczona szlakiem gładkim ponsowym użyta jest na fartuszek r. 22. Górny brzeg podłożony w nagłówek $2^1/_2$ c. szeroki, przemarszczony jest trzy razy do 26 c. szerokości i podszyty wstążką repsową, związaną z tyłu w kokardę.

N. 23. Sukieneczka plisowana. Patrz fig. 54.

Odpowiednia dla małej dziewczynki, uszyta z wełny ponsowej w prążki białe, z białym gładkim szlakiem 9 c. szerokim. Spódniczka podszewkowa 140 c. szeroka, przykryta zwierzchnią 270 c. szeroką, 29 c. długą, zaplisowaną w płaskie fałdy. Na zszyciu spódniczki ze stanikiem dana gruba wypustka ze sznureczkiem, z tyłu i z przodu złożonym w fałdy zwrócone do środka. Podłużny wykrój szyi dopełniony białym plastronem, wszyty w kołnierz wykładany, zakończony falbanką plisowaną 4 c. szeroką. Gładkie rękawki zakończa u ręki biała wypustka.

Opis do N-ru 46.

N. 1 i 4. Paletot długi wcinany. Krój N. XVI.

Długi zupełnie wcięty do figury paletot, z zaszewkami z przodu, jest z granatowego sukna, na lekko podwatowanej pikowanej podszewce atłasowej, przybrany naszyciem pasmanteryi. Krój dany na arkuszu, nie wymaga opisu; cienkie linij na przodach i plecach oznaczaje przyszycie pelerynki, przykrojonej podług fig. 99 i podszyte materyą. Brzeg górny od gwiazdki do dwukropka przemarszczony jest w nagłówek 4 c. szeroki, do 20 c. dalej zostaje gładki i przyszywa szwem odwracanym do pelerynki. Pasmanterya zdobi paletot z przodu na 61 c., z tyłu na 42 cent. wzdłuż, u góry 10 cen. szeroka do dołu zwężona i zakończona grelotkami; rękawy (patrz fig. 93) i kołnierz stojący mają także ozdoby szmuklerskie.

N. 2. Paletot półwcięty na futrze. Patrz r. 45 w N. 47. Krój N. XIV.

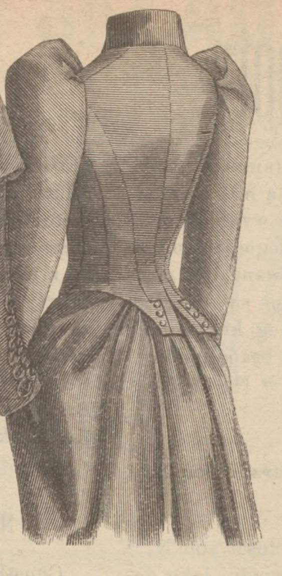
Zarówno gładkie podobne do sukna materyały jako też wełna w pasy lub adamaszkowy deseń modne są na dogodne paletoty zimowe na futrze i futrem przybrane. Przody przykrojone podług fig. 85 zachodzą na siebie, a przy prawej połowie dane podług linii cienkiej na fig. 85 obłożenie futrzane zwężone poniżej stanu na 8 centymetrów. Od spodu brzegi paletota na 7 centymetrów szeroko podszyte listwą atłasową watowaną. Materyał zbywający z szerokości pleców składa się w fałdy do spodu, podług odpowiednich znaków. Rękawy krajane w całości podług fig. 88 obłożone futrem na 12 centymetrów.



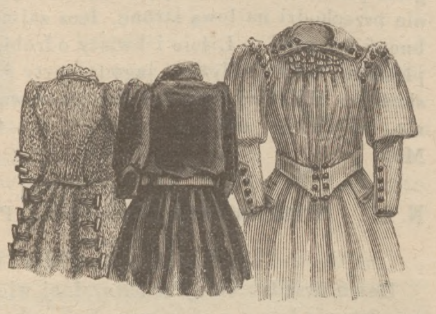
N. 3 Suknia ze stanikiem z długą baskiną. Patrz ryc. 41 w N. 47. Krój N. XIII.



N 4. Paletot długi wcinany. Plecy do ryc. 1.



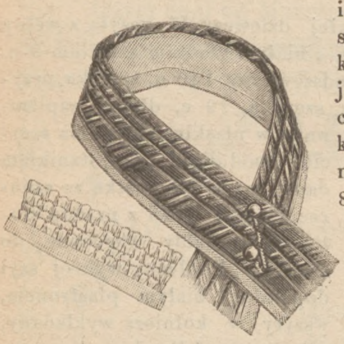
N. 5. Suknia z krótkim stanikiem. Patrz ryc 10 w N. 47. Krój N. I.



N. 6. Plecy do ryciny 5 w N. 47. N. 7. Plecy do ryciny 3 w N. 47. N. 8. Przód do ryciny 2 w N. 47.



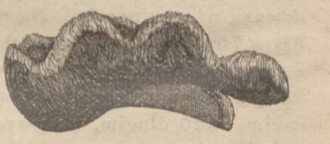
N. 9. Dolman dla starszej osoby. Patrz ryc. 18—19; krój N. IV.



N. 12—13. Oszycie do szyi.



N. 10—11. Paletocik krótki wcinany. Krój N. X.



N 14. Rondko z piórek do kapelusza.



N. 15. Gałązka kwiatów z piór



N. 16. Pałetocik z kamizelką. Patrz ryc. 11—12 w N. 47. Krój N. III. N. 17. Paletocik z boku zapięty. Krój N. III.



N. 18—19. Dolman i kapotka dla starszej osoby. Patrz ryc. 9. Krój N. IV.



N. 20—21. Dolman z pelerynowemi rękawami i kapotka. Patrz ryc. 27 w N. 47. Krój N. XV.

N. 3. Suknia ze stanikiem z długą baskiną. Patrz ryc. 41 w N. 47. Krój N. XIII.

Rycina 3 w dzisiejszym i r. 41 w N. 47 przedstawia przód i plecy sukni odrobionej z materyi jedwabnej w skośne pasy czarne z blado niebieskiemi i z gładkiego granatowego sukna. Fig. 83 daje wymiar spódnicy podszewkowej oszytej plisowaniem 6 c. szerokiem, do której przy gwiazdce dane taśmy do związania z tyłu a podług linii podwójnej podszyta listewka do ściągania na elastykę; z boków spódnicy podszyte bryty sukienne po 80 c. długie, 112 c. u dołu szerokie. Fig. 84 daje wymiar zwierzchniej spódnicy, której dwa przednie bryty zęszyte środkiem krają się podług *a*, tylne podług *b* i od 24 do dołu zszywają ze sobą i łączą z przedniemi brytami od gwiazdki do dwukropka. W staniku podszewka przodów fig. 73 pokryta jest materyałem zwierzchnim wymierzonym podług fig. 73a, ułożonym na oddzielnym kawałku podszewki, z prawej strony przyszytym, z lewej przypinanym podług linii cienkiej na fig. 73, u dołu zebranym w fałdy. W szwy ramion od I do K i w szwy boczne od C do gwiazdki wpuszczone części kaftanikowe fig. 74, przybrane aksamitem niebieskim. Plecy i boczki dopełnione są baskiną fig. 79 podszytą jedwabną podszewką, zfałdowaną z tyłu podług znaczków i przyszytą B do B i dwukropkiem do dwukropka. Podszewkę rękawów krajać podług fig. 80, wierzch zaś krajać podług 81, na szwie przymarszczyć od krzyżyka do punktu. Wykrój szyi ujęty w pasek 4 c. szeroki, przykryty kołnierzem aksamitnym podszytym suknem (fig. 82) otoczonym z brzegów drucikiem, od Q do ramienia przyszytym do przodów kaftanikowych dalej do P do pleców.

N. 5. Suknia z krótkim stanikiem. Patrz r. 10 w N. 47. Krój N. I.

Odrobiona z wełny ciemno zielonego koloru z wypustkami z zielonej pletni i wełny wiśniowego koloru, ozdobiona okrągłemi szmuklerskiemi guziczkami. Krój stanika dają fig. 27; plecy zeszywają się środkiem od gwiazdki do krzyżyka; H na H i I na I zachodzą na nie boczki. Fig 1 daje formę przodów z podszewki, wierzch zaś krajać podług linii cienkiej. Środkiem przodów zapiętych na kryte haftki dane wypustki a w materyale zwierzchnim podług linijki podwójnej dane przecięcie oszyte wypustką i ozdobione guzikami. Kołnierz stojący daje fig. 7, rękawy fig. 6, przy szwie środkowym wierzch zawija się do linii i podkłada kliniasto ponsowym materyałem, zakończonym wypustką. Wymiar spódnicy oznaczonej na fig. 8; przedni bryt przy brzegach tylnych założony w trzy fałdy nakształt panier, zaś tylne bryty złożone są w kontrafałdy do środka potrójne, do boków podwójnie.

N. 9 i 18—19. Dolman i kapotka dla starszej osoby. Krój N. IV.

W tegorocznym sezonie zimowym dla pań starszych najmodniejszy materyał na okrycia stanowi plusz i sukno gładkie lub haftowane lub plusz astrachański. Oszycie dają futrzane lub z piór. Ryciny 9 i 18 przedstawiają okrycie formą dolmanową z szalowemi końcami. Przody i plecy złączone są rękawem fig. 26, dopełnionym od *s* do *t* częścią spodnią fig. 27, wszytym od *v* przez *r* i *s* do *u*. W pasie od przodów do pleców w miejscu oznaczonem krzyżykiem i punktem, przyszyta elastyka po 30 c. długa, $2^1/_2$ c. szeroka, przykryta marszczoną materyą. Obłożenie futrzane 6 c. szerokie, u dołu końcy szalowych frendzla 10 c. szeroka. Kapotka aksamitna przybrana koronką i kitką z piór.

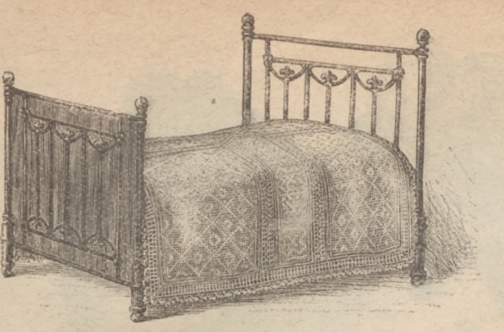
N. 10—11. Paletocik krótki. Krój N. X.

Formę paletocika trzeba dopasować podług wymiaru wskazanego na maleńkim formacie fig. 64 i podług formy w naturalnej wielkości danej pod N. XVI na arkuszu. Model był z grubego srebrno popielatego sukna na ciemniejszej podszewce. Rękawy aksamitne czarne, takież przybranie z pletni i guziczków szmuklerskich.

N. 12—13. Oszycie do szyi.

Dla osób lubiących przy stanikach oszycie kolorowe lub białe wokoło szyi dajemy dwa nowe wzory; ryc. 12 przedstawia oszycie z dro-

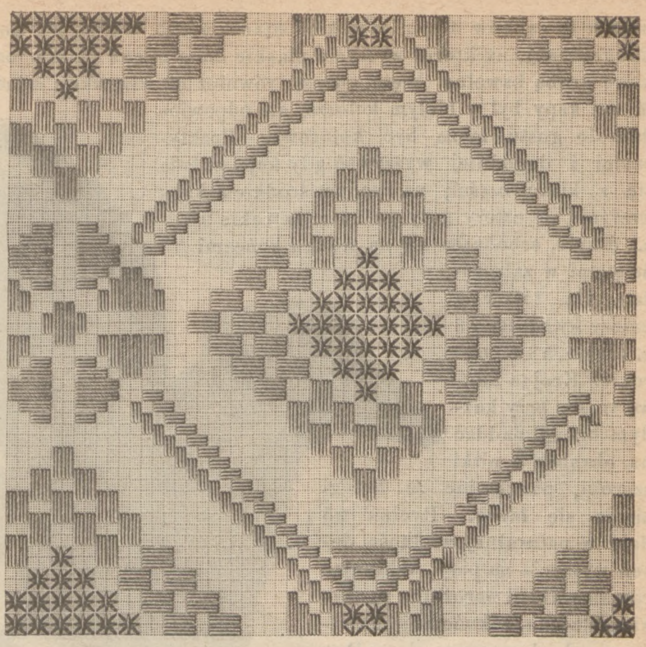
bniutko w maszynie plisowanej kremowej crêpe-lisse, naszytej kilkoma rzędami na plisce atłasowej 4 c. szerokiej, podwrębionej brzegiem. Rycina 13 przedstawia oszycie jedwabnej z materyi szkockiej krajanej skośnie, zaplisowanej w cztery fałdy.



N. 22. Kapa na łóżko. Patrz ryc. 23—25.

N. 14—15. Przybranie z piór do kapeluszy.

Dyademowe obłożenie do berecika lub toczka (r. 14) filcowego, futrzanego lub z materyi składa się z maleńkich piórek połyskujących i mieniących się w kolor lila, zielony i złotawy. Gałązka kwiatów z piórek czarnych zakończanych czarnemi perełkami (r. 15) odpowiednia do kapeluszy żałobnych.



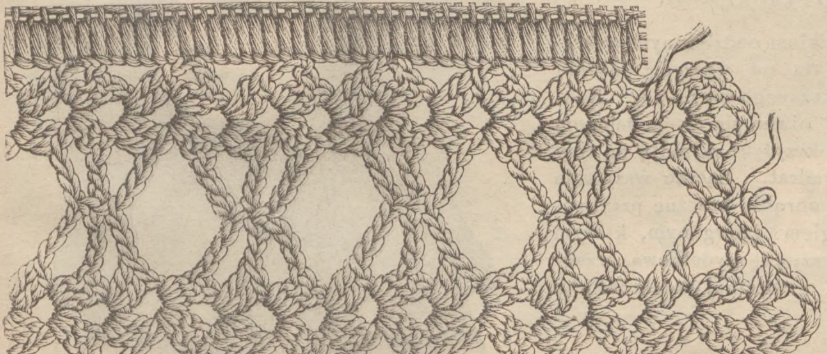
N. 23. Desenik do ryc. 22.

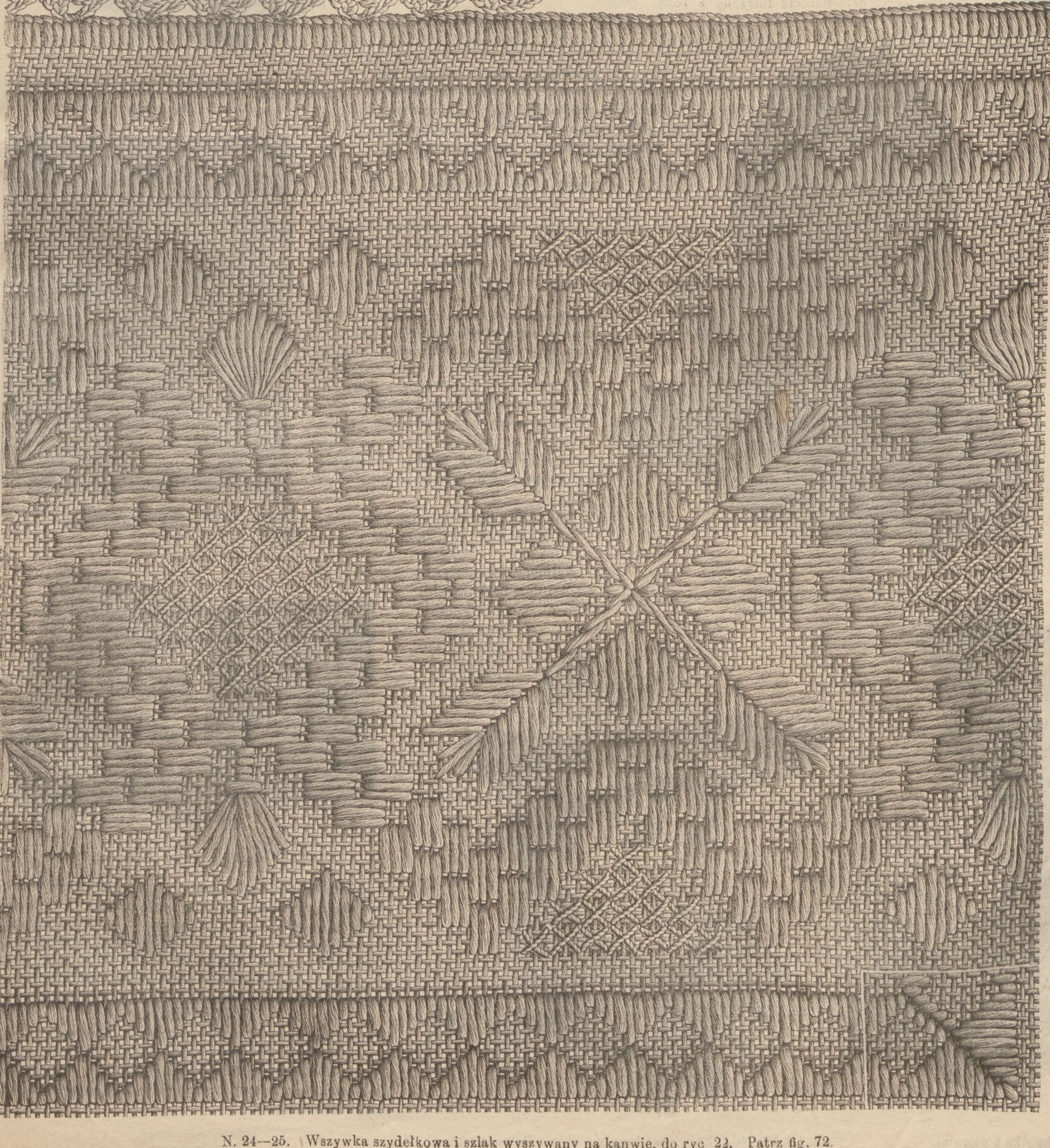
N. 16. Paletot z kamizelką. Patrz ryc. 11—12 w N. 47. Krój N. III.

Model sztywnego, paletota przedstawionego z przodu na r. 11 w N. 47, był z niebieskawego *double* na czarnej jedwabnej podszewce; deseń efektownie odbijający był wycięty z czarnego aksamitu i maszynowo przyhaftowany do tła. Można ręcznie wykonać aplikacyę, oszywając brzegi konturów sznureczkiem jedwabnym. Fig. 22—23 dają deseń części kamizelkowej i szlaku dolnego, z których łatwo będzie ułożyć deseń na rękawy. Szyjąc paletot trzeba spodnie części kamizelkowe (fig. 13) zapięte środkiem na kryte haftki, wpuścić tylko w szew ramion, a na wcięciu stanu przytrzymać elastyką przyszytą przy gwiazdce, 3 c. szeroką, 34 c. długą, pokrytą marszczoną materyą. Fig. 14 daje przody, dopełnione następnie ranwersami odwiniętemi podług linii cienkiej, złączonemi z kołnierzem wykładanym (fig. 20) przyszytym *p* do *p* i *g* do *g* i w jednym ciągu pokrytemi futrem. Z tyłu od *h* do dołu baskina zostaje niezszyta. Kołnierz stojący fig. 19 obejmuje wykrój szyi w kamizelce od dwukropka do *i* i podwrąbiony jest do pleców. Duży pluszowy kapelusz przybrany aksamitką i piórami.

N. 17. Paletocik z boku zapinany. Krój N. III.

Linia cienka na fig. 14 oznacza zmianę kroju przodów, zachodzących na siebie i z boku zapiętych, dalej forma zostaje tak jak do r. 16. Kamizelka odrzuca się zupełnie, przody nie mają zaszewek, plecy zszyte w całej długości, a kołnierz kraje się podług fig. 21 i jest podobnie jak rękawy i obłożenie 2 c. szerokie przy paletociku z granatowego *double*, dany z czarnego astrachańskiego pluszu. Zapięcie czarne szmuklerskie.





N. 24—25. Wszywka szydełkowa i szlak wyszywany na kanwie, do ryc 22. Patrz fig. 72.

N. 20–21. Dolman z pelerynowemi rękawami i kapotka. Patrz r. 27 w N. 47. Krój N. XV.

Dogodny dolman dopasowywa się podług formy zwykłego paletota z rękawami, fig. 90—93, z sukna na jedwabnej watowanej podszewce; rękawy mają zwierzchnią część od linii cienkiej daną z materyi. Fig. 94 daje części pelerynowe, podszyte materyą bez waty, przymarszczone na ramionach, złożone w fałdę *m* do *m* i do skończonego paletocika przyszyte od gwiazdki do *m* i dalej wzdłuż linii cienkiej przez *f* do *l*. Na ramionach podsunięte wałeczki z waty, które można zastąpić podkładką podług r. 36 w N. 47. Przybranie okrycia z sukna niebieskawo popielatego, stanowi naszycie z pletni czarnej 6 c. szerokiej i obłożenie z perskiego baranka. Wysoki kołnierz fig. 95 pokryty futrem, danem u dołu okrycia na 6 c., u rękawów spodnich 10 a z przodu i u peleryny 3 cent. szeroko.

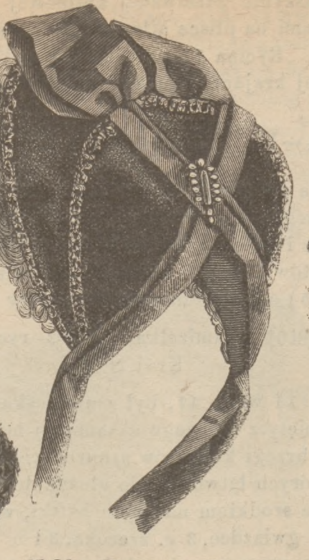
N. 22—25. Kapa na łóżko. Wyszycie krzyżykami i ściegiem płaskim. Deseń patrz fig. 72.

Kapa 198 c. długa, 147 c. szeroka nie li-

cząc w to ząbków 9 cen. szerokich otaczających brzegi, ma tło z grubej kanwy kongresowej, na której wyszycie płaskie dane miękką płaską bawełną a krzyżykowe grubą bawełną krętą, użytą również na wszywkę i szlaczek szydełkowy. Model kapy był w białym kolorze, ale odpowiednio do gustu może być kolorowa. Praktyczniej i dogodniej wyszywać gdy kapa składa się z kilku części; na ryc. 22 środkiem kapy krzyżują się cztery pasy po 23 c. szerokie 98 c. długie, schodzące się na środku końcami ściętemi w ząb, resztę tła tworzą cztery kwadraty 83 c. długie, 58 c. szerokie. Krając kanwę trzeba przy każdym brzegu naddać na obrąbek 4 nitki szeroki, pamiętając że brzegi siepią się łatwo. Rycina 25 daje w naturalnej wielkości deseń wyszycia na pasy, wskazując również układ narożnika w wązkim szlaczku, zakończenie którego w zębach wyszywa się podług fig. 72. Kwadraty są także oto-



N. 28. Kołnierz futrzany podwójny. Krój N. XVII. — N. 29. Kołnierz długi podwójny. Patrz ryc. 7—8 w N. 47. Krój N. IX.—N. 30. Mufka. — N. 31. Berecik futrzany z rondkiem z piórek.

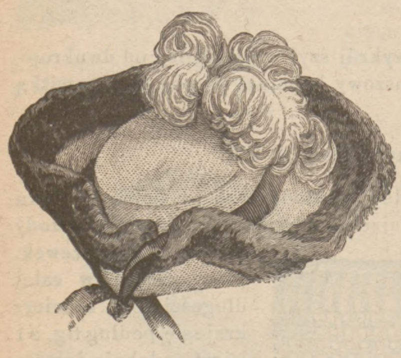


N 32. Kapotka dla starszej osoby. Patrz ryc. 37.

czone szlaczkiem oddzielonym czterema nitkami tła od wyszycia deseniu w kratę, wskazanego na r. 23. Każdy znaczek równa się dwóm ściegom płaskim, zaś krzyżyki zajmują po trzy nitki w kwadrat. Łącząc wszystkie części kapy, obrąbki brzeżne przykrywa się ściegiem dzierganym, którym wszywa się wszywkę szydełkową, przedstawioną w naturalnej wielkości na ryc. 24.



N. 33. Kapelusik dla dziewczynki.—N. 34. Czapeczka dla dziecka.—N. 35—36. Kapelusik i płaszczyk dla dziewczynki lat 5—7.



N. 26. Kapelusz okrągły. Patrz ryc. 39.

N. 27. Kołnierz futrzany z końcami boa.

Ryc. 27 przedstawia model modnego kołnierza futrzanego, odpowiedniego zarówno do krótkich paletocików jak do długich płaszczyków zimowych, z tyłu 12 c. szerokiego, z końcami od wcięcia stanu, po 96 c. długiemi.

N. 28 Kołnierz futrzany podwójny. Krój N. XVII.

Odpowiednio do wysokich stojących kołnierzy u staników i okryć, i futrzane kołnierze przygotowują w takiej formie, dodając przytem kołnierz wykładany. Rycina 28 przedstawia taki kołnierz, na który odpowiednie jest każde futro z krótkim włosem; część przednia (fig. 101) kraje się z futra i z podszewki jedwabnej, zaś kołnierz stojący i kołnierz zwierzchni (fig. 102—103) z podwójnego futra i łączy wszystkie trzy części podług odpowiednich znaków, przyszywając kołnierz wykładany od gwiazdki do *x* na części przedniej, kołnierz stojący do wykroju szyi wszywa się od *y* przez *x* do *z*.



N. 27. Kołnierz futrzany z końcami boa.



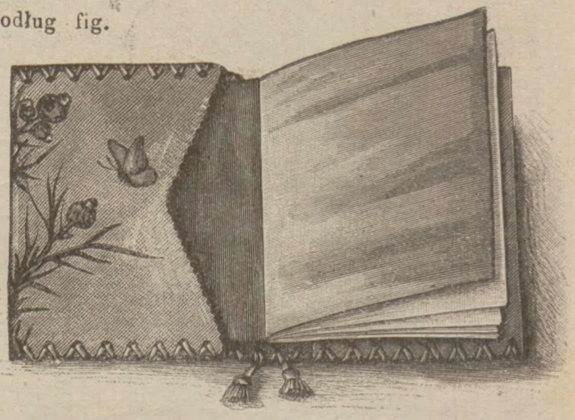
N. 37. Kapotka dla starszej osoby. Patrz ryc. 32



N. 41. Teka do pisania. Patrz ryc. 42, deseń fig. 130.

N. 29. Kołnierz długi podwójny. Patrz r. 7—8 w N. 47. Krój N. IX.

Najpierw dopasowywa się podług fig. 62 spodnią część kołnierza z jedwabnej podszewki watowanej i pokrywa ją futrem od brze-



N. 42. Teka do pisania. Patrz ryc. 41.

gu przedniego do linii cienkiej. Dalej kraje się z futra zwierzchnią, wywijaną część fig. 63 i przyszywa mocno na poprzedniej od gwiazdki do dwukropka wzdłuż linii cienkiej, dalej od dwukropka do krzyżyka przy brzegu. Cały zwierzchni kołnierz (fig. 63) pokrywa się po lewej stronie futrem, w jednym ciągu z pozostałą spódnicą częścią (fig. 62). Toczek sukienny przybrany aksamitką.

N. 30. Mufka.

Mała forma mufek ciągle utrzymuje się w modzie, tak że mniej więcej objętość wynosi 54—56 c., długość zaś nie przechodzi 22 c. mówimy tu o mufkach futrzanych, bo fantazyjne z materyałów takich jak kostyumy zimowe, mają różne kształty.



N. 38. Kapotka z piórami.



N. 39—40. Kapelusz okrągły z piór. Patrz ryc. 26.

(Dalszy ciąg nastąpi).